

ROLNICTWO — PRZEMYSŁ — HANDEL.

Stały bezpłatny dodatek.

WŁAŚCICIEL I WYDAWCA: MARCIN BIDERMANN.

Redakcyja i Administracyja w Poznaniu ul. Bycerska Nr. 38. Telefon Nr. 295.

Jak ustawić inserat?

W celu rozbudzenia zajęcia się Czytelników naszych, a mianowicie kupców, reklamą, która teraz, jak wiadomo, staje się coraz to wszechwładniejszą, wyznaczamy nagrodę

10 marek

dla tego, który nam aż do 1 kwietnia nadesłże najlepszy i najdowcipniejszy sposób ustawiania inseratu. Ma to być zupełnie coś nowego, podpadającego i stosownego do jak najliczniejszych gałęzi kupieckich. Jako przykład stawiamy kilka takich starych inseratów reklamowych:

Podróż do Paryża!

nie jest wcale potrzebną, ponieważ u p. E. B. w S. można wszystkiego dostać za tanie pieniądze i t. d.

Pieniądze!

Oszczędza każdy, kto kupuje towary u S. P. w W. i t. d.

Za darmo!

nie, ale za niską cenę ofiaruję Szanownej Publiczności moje towary itd.

Odpowiedzi prosimy przysłać wprost do naszej redakcyi.

Przedruk wszelkich artykułów z tego działu dozwolony tylko za podaniem „Pracy“ jako źródła.

Prawo dotyczące zarejestrowania modeli.
(Ochrona prawna na polu przemysłowem.*)

Co może być zapisane do rejestru modeli?

Modele narzędzi lub przedmiotów codziennego użycia, lub poszczególne części tychże, o ile przy pomocy nowej formy, konstrukcyi lub ułożenia mają służyć do fabrykacyi lub użytku.

Pole zarejestrowania modeli jest przede wszystkim bardzo obszerne.

Działanie zarejestrowania modelu.

Zapisanie modelu zapewnia właścicielowi wyłączne prawo użytkowania modelu w celu fabrykacyi i wyłącznej sprzedaży, lub używania przedmiotów według tego modelu wykonanych.

*) Opracowanie powyższe wyjmujemy z wybornego „Podręcznika wydanego przez firmę patentową Brandt i Nawrocki w Berlinie.

Czas trwania

zabezpieczenia wynosi lat trzy, począwszy od dnia, który nastąpił po zameldowaniu. Koszta urzędowe wynoszą razem 15 mk. Przed upływem terminu zapewnić sobie można przez opłatę jeszcze 60 mk. dalsze 3 lata zwłoki.

Procedura.

Zarejestrowanie odbywa się po skutecznieniu prawomocnego zameldowania i po opłaceniu 15 mk. Badania niema. Na dowód zarejestrowania otrzymuje wnioskodawca poświadczenie.

Skasowanie

zarejestrowanego modelu skutecznia się na wniosek i to w tym razie

1) jeśli w czasie zameldowania model ten w kraju był publicznie używany lub opisany publicznie drukiem.

2) jeśli w przeważnej części swej zaopieczony jest z rysunków, modeli, opisów i t. d. osób obcych, bez ich zezwolenia.

W razie drugim tylko poszkodowany ma prawo postawić wniosek o skasowanie zarejestrowanego modelu. Pretensye wniesione być muszą przed sąd zwyczajny. Urząd patentowy nie jest w tym razie kompetentny.

Przeniesienie

zarejestrowanego modelu na własność innej firmy jest dozwolone. W razie śmierci właściciela w prawa jego wstępują spadkobiercy.

Odszkodowanie i kara.

Kto ze świadomością lub z niedbalstwą użytkuje cudzy model zarejestrowany, ten staje się zobowiązany do odszkodowania na rzecz prawnego właściciela.

Na wniosek ukarany być może nieprawnie i świadomie użytkujący karą pieniężną aż do 5000 mk. lub więzieniem aż do jednego roku. Na żądanie poszkodowanego może być winny skazany na grzywny aż do 10,000 mk. na rzecz prawnego właściciela, któremu w takim razie nie przysługuje już żadne prawo do dalszego odszkodowania.

Skargi o przekroczenie prawa powyższego ulegają przedawnieniu po trzech latach.

Obcokrajowcy

potrzebują zamieszkałego w Niemczech zastępcy.

Niemieckie prawo o znakach ochronnych.

Władza kompetentna w sprawach dotyczących się znaków ochronnych.

Na mocy prawa z dnia 12 maja 1894 roku cesarski urząd patentowy uznany został za władzę kompetentną do zapisywania znaków ochronnych, do ich kasowania na mocy własnego zdania lub wyroku sądowego i do decydowania o uprawnieniu do znaków ochronnych. Urząd patentowy prowadzi więc księgę znaków ochronnych i przejął czynności tych znaków dotyczące od poszczególnych sądów cywilnych.

Co może być zapisane jako znak ochronny?

Obrazy i figury wszelkiego rodzaju, niemniej i słowa mogą być zapisane jako znaki ochronne towarów pewnego pochodzenia. Wyjątek stanowią znaki

1) które są w powszechnem użyciu, są więc t. zw. znakami wolnemi;

2) które składają się z liczb, liter lub słów, dotyczących miejsca, czasu i rodzaju fabrykacyi, gatunku przeznaczenia, ceny ilości i wagi towaru;

3) które składają się z herbu państw krajowych lub zagranicznych, z herbu krajowych miejscowości, gmin lub związków komunalnych;

4) które wywołać mogą publiczne oburzenie, lub prowadzić mogą do pomyłek.

Komu przysługuje prawo zapisania znaków ochronnych?

Każdemu (osobie lub firmie) kto tylko produkuje towar (w najobszerniejszym znaczeniu tego słowa), lub sprzedaje produkty, a więc nie tylko fabrykantowi i kupcowi, lecz i rolnikowi, ogrodnikowi, hodowcy bydła i t. d.

Działanie znaków ochronnych.

Zapomocą zapisania znaku ochronnego nabywa właściciel tegoż wyłączne prawo umieszczania znaku ochronnego na towarach, na ich opakowaniu, na prospektach, plakatach, papierze firmowym itd.

Czas trwania i koszta urzędowe ochrony.

Czas trwania wynosi lat 10, może być jednakże każdej chwili na następne dziesięć lat przedłużony, za postawieniem odnośnego wniosku i opłaceniem taksy.

Taksa wynosi za pierwsze dziesięciolecie 30 mk., które należy zapłacić przy stawieniu wniosku. Każde odnowienie kosztuje 10 mk.

Procedura.

Po załatwieniu przepisanego zameldowania, następuje badanie, czy żaden z powyżej wskazanych punktów nie wyklucza zapisania znaku ochronnego. Jeśli przeszkód tego rodzaju niema, wtedy stwierdza władza, czy poprzednio nie istniał lub nie istnieje jakikolwiek podobny znak ochronny, mogący spowodować pomyłki. Jeśli tak jest, wtedy poprzedni właściciel otrzymuje urzędowe zawiadomienie o tem, aby mógł zaprotestować. O ile protestu nie wniesiono, uskutecznia się niezwłocznie zapisanie znaku ochronnego, w razie zaś przeciwnym władza rozstrzyga sporną kwestyę co do możliwości pomyłek. Procedura przytem jest mniejwięcej taka sama, jak przy patentach.

Zameldowanie uskutecznia się przez powiadomienie uprzednie i powzięcie uchwały urzędu.

Skasowanie

Urząd patentowy ma prawo mocą swej władzy przedsięwziąć skasowanie jakiegóż znaku ochronnego, o ile by się wykazało, że z powodów powyżej przytoczonych zapisanie nie powinno było nastąpić.

Jeśli zapisany został znak ochronny, pomimo istniejącego już podobnego znaku, którego właściciel jednakowoż nie mógł lub nie miał sposobności zaprotestować w swoim czasie, wtedy przysługuje pierwotnemu właścicielowi prawo wytoczenia skargi przed zwykłym sądem cywilnym.

Przelanie

znaka ochronnego na inną osobę nastąpić może tylko w tym razie, jeśli równocześnie z tem następuje przejęcie i firmy, prowadzącej interes i posługującej się tym znakiem ochronnym.

Odszkodowania i kary.

Świadome lub z lekkomyślnego niedbalstwa wynikłe posługiwanie się cudzym znakiem ochronnym zobowiązuje do odszkodowania. Świadomie spełnione przywłaszczenie cudzego znaku podlega karze do 5000 mk. lub 6 miesięcy więzienia.

Pociągnięcie do odpowiedzialności następuje tylko na wniosek.

Zamiast odszkodowania mogą być nałożone na rzecz poszkodowanego grzywny w ilości do 10,000 mk., co wyklucza jednak wszelkie dalsze pretensye do odszkodowania.

Skonfiskowanie towaru nieprawnie opatrzonego znakiem ochronnym, lub usunięcie tego znaku z towaru, o ile to możliwe, jest dalszym wynikiem postępowania sądowego.

Obcokrajowcy

muszą mieć zamieszkałych w kraju zastępców, o ile chcą korzystać z przywilejów, które zapewnia to prawo, mają zaś prawo do ścigania wykroczeń tylko w tym razie, jeśli udowodnią, że znakiem tym posługują się i u siebie w kraju.

Dawniejsze prawo.

Z dniem 1-go października 1898 roku utraciły swą moc prawną wszelkie znaki ochronne, zapisane na mocy dawnego prawa z dnia 30-go listopada 1874, o ile nie nastąpiło przeniesienie ich do księgi znaków ochronnych, którą prowadzi urząd patentowy. B. N.

Drobne wiadomości.

Rołnictwo.

Uprawa seradelli (ptaszynka.) Seradellę siał najlepiej po roślinie okopowej, ponieważ ziemia jest wtedy wolną od zielska, a seradella wolno się rozwija. Najlepiej więc po kartotlach, chociaż dobrze też jest, zasiał ją razem z innem jakim zbożem. Roślina ta potrzebuje klimatu wilgotnego, gruntu piaszczystego głębokiego i będącego w dobrej uprawie. Na umiarkowanie ziemi potrzeba 50—100 kg. kali (w kainicie) i 20—40 kg. kwasu fosfor. na 1 ha. Jeżeli sieje się samą, brać przy siewie rzutowym 40—50 kg. razem z innem zbożem 25—35 kg. na hektar. Można ją siać wcześniej, bo seradella wytrzymała jest na mróz, a nasienie, z powodu grubej łupiny, wolno bardzo kiełkuje. Głębokość ziemi 2—3 cm. W czasie rozwijania się i kwitnienia nie wymaga żadnego obrabiania.

Aby konserwować zmarzłe buraki na paszę dla bydła, pokrajać je trzeba maszyną i włożyć w doły, jak szynce. Kopce muszą być 2 metry szerokie i 2 metry głębokie. Przesypywać pojedyncze warstwy sieczką, w którą wsiąka sok wydzielający się z buraków, i tym sposobem nie marnieje. Gdy dół już napelniony, przydeptać wszystko mocno, nasypać jeszcze raz sieczki, i potem przykryć ziemią tak, aby powietrze nie miało żadnego przystępu.

Wapno gazowe, mieszanina z palonego wapna, siarczanego kwasu i węgl. wapna z azotem, nie powinno być nigdy używanem, jako świeże, do mierzwienia ziemi. Musi ono najpierw leżeć dłuższy czas na wolnym powietrzu, potem dopiero można je używać.

Chcąc uprawiać surową ziemię, trzeba przez całą zimę pilnie ją zwapniać i równocześnie mierzwić, biorąc na 1 ha. mniej więcej 400 kg. tomasówki. Potem wziąć nawozu stałego i najlepiej sadzić najpierw kartofle.

Chodowla bydła.

Środek przeciwko zarazie racie i pyska. Próby szczepienia seraphtiną w celu uchronienia bydła od tej zarazy, nie okazały się w praktyce tak skutecznymi jak się tego spodziewano. Z rozmaitych stron dają się słyszeć narzekania na ów środek, niektórzy nawet twierdzą, że z powodu tego szczepienia powstała właśnie straszna ta epidemia. nępi znowu wyrażają się o seraphtinie trochę przychylniej. Spodziewać się należy, że

wkrótce zostanie wynalezionym jakiś sposób zapobieżenia złemu, chwilowo jednak radzimy, aby chodowcy bydła nie dali jeszcze szczepić jej dopóty, dopóki środek ten nie będzie ulepszonym.

Jak wielką ostrożność zachować należy przy paszeniu bydła, dowodzi następujący wypadek: Pewien chodowca krów w St. dawał im w jesieni soczyste liście buraków i to bardzo wiele, w celu osiągnięcia jak największej ilości mleka. Innej paszy nie dawał im wcale. Zgubne skutki okazały się bardzo prędko. Krowy dawały wprawdzie dużo mleka, ale po pewnym czasie padła jedna, a zaraz potem zachorowały wszystkie inne, tak, że trzeba je było czempredziej dobić, aby jeszcze mięso zużyć. Zawarty w liściach kwas oxalowy był tego powodem i spowodował paraliż serca.

Paszenie trzody melasą. Profesor dr. Märcker bardzo poleca melasę jako paszę dla świń. Wywiera to podobne przy tuczeniu bardzo zbawienny wpływ na ich zdrowie.

Liście dzikiego bzu (hollunder) ususzone w cieniu i rozkruszone, mają być najskuteczniejszym środkiem na robaki u koni. Te same suszone liście są także bardzo zdrowe na choroby płuc u bydła.

Wszelkie robactwo skórne, u zwierząt domowych, wytepić najlepiej wcieraniem maści, zmieszanej z 2 części benzyny i 15 części szarego mydła.

Pszczelnictwo.



Nowy ul. Pewien bartnik z górnej Frankonii pisze o wynalezionym przez siebie ulu: „Czytamy nieustannie w wszystkich pismach naszego zawodu o nowych mieszkaniach dla pszczoł. Ja zbudowałem sobie sam ul i nadzwyczaj z niego jestem zadowolonym. Nie twierdę bynajmniej, że mój ul jest arcydziełem i że nikt już nie może mieć czegoś lepszego, ale pouczony kilkoletniem doświadczeniem mogę śmiało powiedzieć, że mój ul, który zaraz opiszę, jest najlepszym, najwygodniejszym i najpraktyczniejszym, jaki do dziś znam. Ul mój jest, że się tak wyrażę, dwupiętrowym domkiem, zaopatrzonym w całe i pół ramki. Zbudowanym on jest z desek topolowych, grubość na 5 1/2 cm. górnego pokrycia podwójnego (deski 5 cm. grube) i drzwi, zaopatrzonych w dwa okna, które mogą jednak być połączzone w jedno. Wysokość ulu wynosi latem 54 1/2 cm. w zimie 51 1/2 cm. szerokość 27 1/2, głębokość 48 cm. Wierch, czyli dach ula jest ruchomy i można go regulować za pomocą czterech żelaznych szrub, tak, że sufit, do którego zawieszają się górne półramki, służące za miejsce do miodu, może być na jesień do przemieszczenia, spuszczone, i ramki spoczną na dolnych całych ramkach, przeznaczonych na miejsce zarodu. Poprzednio jeszcze należy wydobyć deseczkę dzielącą i kratkę. Tym sposobem nie ma w zimie miejsca próżnego pomiędzy ramkami, i pszczoły nie mogą przechodzić. Dolne części drzewa, listwy półramek, tak jak i górne dolnych ramek całkowitych są na zewnątrz ostro i skośnie ścięte. Gdy na wiosnę kwitnie agrest, trzeba sufit wraz z zawieszonymi

półramkami, ponieważ tworzą one zupełnie dokładnie jedną całą ramkę. Z powodu podszrubowania sufitu powstaje znowu przedział, w który wsunąć i deseczkę i kratkę na lato. Miejsce zarodowe jest teraz zamknięte aż do jesieni. Dolne ramki całkowite, służące jako miejsce zarodowe, są 32 cm. wysokie i 26,2 cm. szerokie."

Chodowla ryb.

Założenie chodowli pstrągów. Zależy to głównie od wody. Im więcej przypływu, tem lepiej się rozwija chodowla pstrągów. O ile możliwości założyć staw tak, aby go w danym razie łatwo można spuścić, ponieważ larwy szkodliwych owadów i t. d. można wytępić najłatwiej spuszczeniem wody, mianowicie zimą, podczas ostrych mrozów. Kształt stawów musi jak najwięcej być zbliżonym do naturalnej formy rzeki. Groble trzeba usypać mocne, brzegi najlepiej podmurować cegłą lub kamieniami. Główną uwagę zwracać należy na miejsca przypływu i odpływu, kanały te powinny być szerokie i głębokie i leżeć wysoko tak, aby pstrągi nie mogły przerzucać się. Kraty druciane powinny, chociaż się przelożą, zawsze jednak stanowić potrzebną zapórę.

Żywnienie rybek w akwariach. Nie trzeba nigdy za wiele rybek mieć w akwarium, zdanie zaś, że złote rybki nie wiele albo żadnej nie potrzebują żywności, bardzo jest mylnem. W zinnie nie potrzeba im wprawdzie dawać żeru częściej, jak dwa razy na tydzień. W akwarium muszą się też zawsze znajdować rośliny, a żer dawać za każdym razem na tem miejscu, i tyle, ile rybki na raz zjeść mogą. Resztki nie powinny opadać na dno, psują bowiem wodę i wywołują choroby roślin i rybek. Latem trzeba im dawać codziennie świeżej wody i żer dwa razy dziennie, najlepszą zaś dla nich żywnością jest surowe, skrobane mięso, pokrajane drobno glisty i muchy; oprócz tego posiekane listki salaty, i mrówcze jaja, ale tych nie za wiele.

Zwierzyna.

O zającach. Z Zeelandu donoszą nam, że tam na wszystkich polach znajdują liczne, wychudłe, nieżywe zające, i domyślają się, że wszystkie padły ofiarą jakiejś zarazy. Przypuszczenie, że powodem tego był sztuczny nawóz, rozrzucony na polach, okazało się fałszywem. Rzeczoznawcy postawili za diagnozę „gregarinosę“ — jest to zaraźliwa choroba, polegająca na tworzeniu się wrzodów na wątrobie i nerkach. Radzimy przeto i tutaj przekonać się, czy nie ma na polach nieżywych zająców, a gdyby jakie znaleziono, to palić je natychmiast.

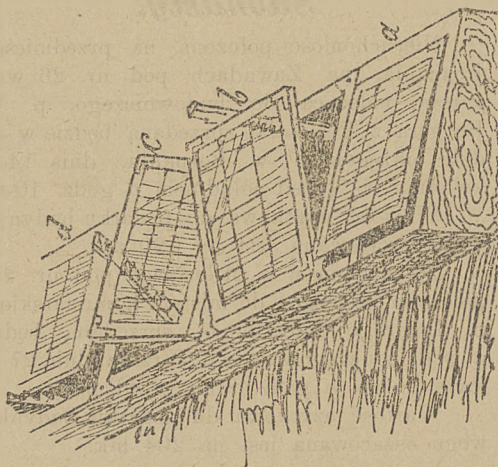
Drzewa owocowe.

Obcinanie korzeni drzew do flancowania ogranicza się jedynie na obcięciu uszkodzonych korzeni i na zrównaniu połamanych i oderwanych kończyn. Znadto przykracać korzeni nie trzeba, ponieważ szkodzi to drzewu, które potrzebuje długiego czasu, zanim nowe wypuści korzenie, jakie mu odcięto. Tam tylko, gdzie chodzi o poprawienie systemu korzeni, można je przyciąć krótko.

Warzywo.

Przewietrzanie inspektów odbywa się w rozmaity sposób, stosownie do pogody i do gatunków i kultury roślin, znajdujących się w nich. Sposób płaskiego przewietrza-

nia pokazuje nam litera a, a postępuje się tak zwykle w świeżo założonych i świeżo obsianych inspektach. Celem tego przewietrzania jest głównie wypuszczenie pary wodnej, tworzącej się w pudle. Gdy słońce już cieplejsze, n. p. w końcu Lutego i w Marcu, wtedy podnosić okna na połowę wysokości (lit. d.) Tak samo postępować, gdy flance podrastają i więcej potrzebują powietrza. W miarę rośnięcia flanc zmieniają się warunki ich uprawy, bo im są starsze, tem więcej wymagają powietrza, tak, że potem trzeba okna wysoko podnosić (c i b.) Co do tego, czy okno ma być podniesione z bo-



ku czy z dołu, to zależy od kierunku wiatru, który nigdy nie powinien wiać wprost na flance. Na wiosnę mianowicie trzeba często zmieniać sposób przewietrzania. Rano podnosić okna płasko, około 10 przed południem do połowy, a jeżeli słońce mocno grzeje, zupełnie wysoko, a z zachodem słońca znowu zniżać. Przedewszystkiem jednak zależy wszystko od gatunku flanc. Ogórki i melony potrzebują dużo ciepła, nie można więc podnosić okien, jeżeli nie ma 15° R. sałata zaś, kapusty wszelkie, rzodkiew i t. p. znoszą więcej zimna.

Kwiaty.

Żywopłoty. Najgęściejszy żywopłot, całkiem nieprzebyty, tworzy szkocka róża. Roślina ta rozwija się i rośnie bardzo szybko, a dobrze założony płot jest tak gęsto najezony kolcami, że ani człowiek, ani zwierzęta nie mogą przez niego przejść. Szkocka róża nadaje się też bardzo dobrze na ogrodzenia dla zwierzyny. Rośnie ona na każdej ziemi, jest wytrzymałą na zimno i można ją doskonale przycinać, więc też popyt o nią był w ostatnich czasach bardzo wielki. Żywopłot taki śliczny oprócz tego przedstawia widok, gdy w Czerwcu i Lipcu cały jest pokryty różowymi kwiatami, a liście tej róży nadzwyczaj przyjemną wydzielają woń, podobną do woni delikatnych jabłek. Po deszczu mianowicie jest zapach ten tak silnym, że poznaje go się już zdaleka. Gąsienice, oraz inne szkodliwe owady unikają szkockiej róży, ptaszki natomiast gnieźdzą się bardzo chętnie w głębi jej gałązek. Obcinać młode pędy trzeba zawsze na końcu Lipca, i to dopiero w drugim roku. Sadzić krzaki w 2 rzędach, w odległości 15—20 cm. Woń liści jest dowodem, że róża szkocka jest prawdziwą, inne bowiem rośliny, zupełnie do niej podobne, woni tej nie mają.

Hiszpańska wierzba (*Lycium barbarum* L.) Roślinę tę polecano bardzo jako nadającą się do żywopłotów. Rośnie ona nadzwyczaj szybko, staje się nieprzebytą i gąsienice i t. d. nie trzymają jej się tak samo, jak szkockiej róży. Ale pomimo to posiada ona

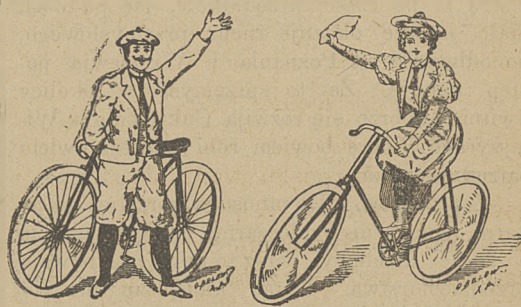
pewien mniej dobry przymiot, to jest, że korzenie tego krzaka rozrastają się za nadto. Na 10 metrów w około wychodzą z ziemi nowe krzaki, na trawniku, pomiędzy kwiatami, pomiędzy kamieniami dziedzińca, a nawet w oborze, pomiędzy kamieniami fundamentu — jednym słowem wszędzie ukazują się gałązki tej wierzby. (Jest to gatunek ciernia.) Pewien ogrodowy tępił ją niemiłosiernie przez całe dwa lata — w trzecim roku znalazł znowu tu i owdzie nowe, na metr długie korzenie. Nie radzimy przeto używać jej.

Nie zapominać o podlewaniu fuksji, oleandrów i innych kwiatów w piwnicach przezimowanych. Jeżeli ciepło można piwnice przewietrzać. R.

Industria i przemysł.

Farbowanie drzewa na brązowy i zielony kolor. Rozpuścić w wodzie najlepszego kwas. kali i pociągnąć tym roztworem rozgrzane troche drzewo, lepiej jeszcze włożyć je w płyn. Kolor brązowy, jakiego drzewo nabiera, może być jasny albo ciemny — aż do czarności, stosownie do czasu, jaki drzewo w płynie zostaje i do ilości kali. Na jasno żółte drzewo (jeżeli ma być zielone) użyć zielonej aniliny, ale dopiero po uschnięciu drzewa. Ten kolor zielony jest o wiele piękniejszy, niż kiedy się kładzie anilinę na białe drzewo, nie jest taki jasny i krzyżący, jak na zabawkach dla dzieci, tylko ciemniejszy i równy. Takiego koloru używa się dziś do mebli.

Skargi kupców na upadanie interesów polegają zapewne po większej części na braku energii i rzutkości przedsiębiorczej, bo przecież mieszkańców w miastach coraz więcej a zatem i liczba konsumentów i kupujących zwiększa się ciągle. To też każdy kupiec powinien się starać o rozszerzenie swego odbytu po za granicami miasta, a najlepszą na to radą są jaknajliczniejsze ogłoszenia w poczynnych gazetach i pismach. Takim pismem, ogólnie czytaniem, jest „PRACA“, a wszelkie ogłoszenia w jej łamach umieszczone, z pewnością każdemu wielkie przyniosą korzyści. Prosimy przeto szanownych panów kupców w ich własnym interesie, aby jak najwięcej w piśmie naszym ogłaszali.



Kołownictwo.

Lekarze używają już często trójkoł motorowych, do których przyczepiają lekki, mały powozik. Pewien doktor w Berlinie angażował sobie młodego chłopaka do jeżdżenia ci zyszczenia trójkoła motorowego, sam zaś siedzi wygodnie w powoziku półkrytym, zabezpieczony od zimna derkami i futrem. Chociaż motory te są chwilowo bardzo dro

będąc bardzo chorowitym nie może dużo chodzić. Obydwa pojazdy zostały zbudowane podług zwykłego modelu, w jednej z największych fabryk automobilów, z tą tylko różnicą, że metal nie jest tutaj niklowanym, tylko posrebrzanym. Trzymadła pałaka kierunkowego są z kości słoniowej, ozdobami zaś herby, korony i t. p. Koło jest emaliowane czarno. a całość wygląda niezmiernie wytwornie, chociaż nie podpadać.

B.

Wiadomości

dotyczące

handlu, przemysłu i rolnictwa.

Nowe firmy i przedsiębiorstwa.

Poznań. Fabryka asfaltu, tektury ogniotrwałej i przetworów smołowcowych panów *Józefa Sobeckiego i Seweryna Wrzesińskiego* we firmie Sobecki i Wrzesiński jest od dnia 1-go bm. w pełnym biegu.

— Firma „*Śniegocki i Spt.*“, skład towarów drogerijnych, kolonialnych i cygar w Jeżycach przy ul. Jadwigi nr. 18, otworzyła drugi skład w Jeżycach, przy ul. Wielkiej Berlińskiej nr. 63.

Gniezno. Pan *Walenty Kołodziejczak* otworzył w mieście naszym przy ul. Wilhelmskiej nr. 5 handel towarów kolonialnych, maki i wszelkich artykułów spożywczych.

— W kamienicy po śp. Wierzbickim przy ul. Warszawskiej, otwiera młody, przedsiębiorczy kupiec, p. *Kazimierz Piskorski* w kwietniu rb. handel towarów kolonialnych, połączony z winiarnią. Dom po śp. Wierzbickim nabyła Spółka: *Bazar Gnieźnieński*, i od niej, w znanym od dawna i dogodnym miejscu młody nasz rodak lokal na dłuższy szereg lat wynajął.

Grodzisk. Pan *Stanisław Kiciński*, z zawodu krawiec, otworzył w tych dniach przy ul. Garbarskiej obok Szerokiej, w domu pani Aleksandrowicz, skład garderoby męskiej i damskiej, jako też i kapeluszy.

Jarocin. Pan *Banaszak*, kupiec, dotychczas zamieszkały w Jaraczewie, z dniem 1-go kwietnia otwiera w Jarocinie wielki dom towarowy na wielką skalę. Pan Banaszak liczyć może na powodzenie, tem bardziej, że Jarocin, choć pod względem liczby mieszkańców i to po części urzędników, się podnosi, mało jeszcze okazuje ruchu przemysłowego, bo odległość od Poznania i Wrocławia postępuje tamuje. Za to przemysł w okolicy kwitnie i dobrze się rozwija. Cukrownia w Witaszycach dobre bowiem robi interesy i wielu zatrudnia ludzi.

Z prowincyi. Do mnóstwa gorzelni, mączkarni, cukrowni i mleczarni, istniejących już w naszej dzielnicy, coraz to nowe przybywają przedsiębiorstwa. I tak niebawem ma powstać w Czaczu, majątku hr. Jana Zółtowskiego, na wielką skalę urządzona cegielnia, dla wyzyskania wyjątkowej gliny z glinki, której pokłady tamże znaleziono. Zkądinąd odkryte świeżo bogactwa wapna, umiejętną eksploatacją gotowe podnieść materialny stan polskiej okolicy, w której się znajdują.

Chełmno. Trzech kupców Polaków kupiło interesy kupieckie, które się dotychczas w niemieckich rękach znajdowały. Kupili p. *Rutkowski* w Świeciu od Stechera, p. *Mroczyński* od Burgina w Górznie i p. *Niemczyk* od Wolffa w Chełmnie.

Szczęść Boże!

Toruń. Utworzono tutaj spółkę udziało-

wą, z kapitałem 1,500,000 mk. ku wyzyskaniu siły elektrycznej.

KONKURSY.

Ogłoszono konkurs nad majątkiem: kupca p. Löwenberga w Pakości, mistrza szewskiego p. Izidora Brzezińskiego w Inowrocławiu, kupca p. Adolfa Mühlbradta w Trzemesznie i pani Latosińskiej w Jutrosinie.

Zniesiono konkurs nad majątkiem: kupca p. W. Karczewskiego w Pile, handlarza cygar. p. Franciszka Bociana w Pakości i kupca p. Arnheima w Pleszewie.

Subhasty.

Nieruchomość położona na przedmieściu Poznania, na Zawadach pod nr. 26 wraz z rolą, należąca do budowniczego, p. W. Bürgera z Poznania, sprzedaną będzie w sądzie okręgowym w Poznaniu, dnia 14-go kwietnia rb. przed południem o godz. 10-tej.

Wartość użytkowa do podatku budynkowego oszacowaną jest na 520 mk.

Nieruchomość w Miłosławiu pod nr. 252 położona, należąca do mistrza kominarskiego p. Ignacego Kierskiego, sprzedaną będzie w sądzie okręgowym we Wrześni dnia 27-go kwietnia rb. o godz. 9-tej przed poł.

Wartość użytkowa do podatku budynkowego oszacowaną jest na 204 mk.

Nieruchomość w Łobżenicy przy ulicy Karola pod nr. 331 położona, należąca do panny Emmy Leonhardt, sprzedaną będzie w sądzie okręgowym w Łobżenicy dnia 18-go kwietnia r. b. o godz. 10-tej przed połud.

Wartość użytkowa do podatku budynkowego oszacowaną jest na 540 mk.

Nieruchomość w Murowanej Goślinie przy Rynku pod nr. 41 położona, należąca do nieznanego spadkobiercy po Władysławie Specyale, sprzedaną będzie dnia 13-go kwietnia rb. przed połudn. o godz. 10-tej w obozry p. Siegerta w Murowanej Goślinie.

Wartość użytkowa do podatku budynkowego oszacowaną jest na 560 mk.

Nieruchomość we wsi Jelitowie pod nr. 19 położona, należąca do gospodarza p. Andrzeja Młynarczyka, sprzedaną będzie dnia 11-go kwietnia r. b. o godz. 9-tej przed połud. w sądzie okręgowym w Ostrowie.

Nieruchomość we wsi Chomiaży słacheckiej pod nr. 6 położona, należąca do gospodarza p. Wojciecha Gawrycha, sprzedaną będzie w sądzie okręgowym w Łabiszynie dnia 26-go kwietnia rb. o godz. 9-tej przed południem.

Jarmarki.

Nakło. Ostatni targ na bydło, jaki się tu odbył był bardzo ożywiony. Bydła wprowadzono w lepszym gatunku bardzo wiele i — płacono za nie ceny dobre.

Rogoźno. Na tutejszym targu płacono za 2 centnary: za pszenicę 15,25, żyto 11,75, jęczmień 11,75, owies 11,75, groch 13,50, perki 2,50, za słomę 4,25, siano 4,25, łubin 6,25, seradę 11,75 m.

Na jarmark, jaki się tu odbył w zeszły wtorek, spędzono bardzo mało koni i bydła, kupujących tymczasem zjechało się bardzo dużo. Za dobre robocze konie płacono 600 do 800 marek, koni luksusowych wcale nie było. Bardzo dobry targ był na dojne krowy, które w krótkim czasie rozkupiono, płacąc za nie wysokie ceny. Towary kramne nie miały pokupna. Szewcy tylko robili jakie takie interesy.

Czarnków. Targ na bydło w mieście na-

szem był bardzo ożywiony i płacono zwłaszcza za konie robocze wysokie ceny.

Wągrówiec. Jarmark tutejszy, jaki się odbył w zeszłym tygodniu, wypadł w ogólności niepomyślnie. Kupujących nie było wiele a także i handlarze nie dopisali. Za krowy płacono do 200 m. za sztukę.

Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Pan Zygmunt hr. Czarnecki i żona Marya z domu hrabianka Giżycka dawniej w Rusku, obecnie na zamku Dobrzyca zamieszkali. Kupiec p. Jakób Switalski i panna Marya Czechak, oboje z Torunia. Gospodarz p. Andrzej Tabaczka i panna Julianna Michałowska, oboje z Kawiar pod Gnieznem. Mistrz stolarski p. Jan Lusiewicz i panna Gertruda Mischke, oboje z Wielenia. Mistrz mularski i cieśliński p. Telesfor Ludwik Schmidt i panna Zofia Walentyna Woźna, oboje ze Srody. Mistrz krawiecki p. Walenty Jankowski i żona Maryanna z domu Bogdanowicz ze Sremu. Mistrz szewski p. Jan Borowiński i żona Małgorzata z domu Juchniewicz z Koźmina. Mistrz młynarski p. Mateusz Piotrowski i wdowa po hoteliście, pani Ernestyna Krug z domu Hartert, oboje z Zaniemyśla. Mistrz siodlarski pan Józef Nawracał z Rakoniewic i panna Anna Wróblewicz z Ruchocic. Zegarmistrz p. Piotr Bochyński i panna Filomena Knast, oboje z Poznania. Buchalter p. Jan Stypczyński i panna Marya Kasperska, oboje z Poznania. Rendant bankowy p. Józef Rychlicki z Krotoszyna i panna Marya Irena Sławska ze Św. Łazarza pod Poznaniem.

Poradnik prawny.

Dzieci, które dnia 1 kwietnia ukończyły 6 lat życia, albo ukończą do 30 września, obowiązane są do uczęszczania do szkoły. — Czyje dziecko słabowite może być zwolnione od tego obowiązku na 1 rok jeszcze, lecz należy postarać się zawczasu.

Podług nowych ustaw obywatelskich mają gospodarze prawo

Kupno i sprzedaż.

Poznań. Pan Komendziński kupił parcelę na św. Łazarzu od p. Urbanowskiego, prócz tego kupił grunt od p. Kronthala przy ul. Królewskiej za 240,000 m.

Ogród „Sanssouci“ na Wildzie sprzedała p. Beierlein budowniczemu p. Weberowi z Poznania za 50,000 m.

Września. Aptekarz p. Niziński z Grudziądza, sprzedał swój dom położony przy Rynku w Wrześni, blachnierzowi p. Samolewskiemu za 42,500 m.

Inowrocław. Posiadłość p. J. Kozłowicza przy ul. Marulewskiej nabyły za 18,000 m. trzy córki pana K., panie Ceglowa, Kubezakowa i panna Walentyna Kozłowicz.

Goiąncz. Dom należący dawniej do spadkobierców Gąsiorowskiego, nabył za 2200 m. mularz Lipmann.

Trzemeszno. Hotelista p. Michałkiewicz, który się przeprowadza do Poznania, sprzedał swój hotel kupcowi Krygierowi z Gębic.

Bydgoszcz. Dr. Garstka sprzedał swój dom przy ul. Kolejowej cukiernikowi Schendelowi za 71,000 m.

Właściciel browaru p. Zabłocki kupił od kapitalisty Cohnfelda grunt, położony przy ul. Berlińskiej za 20000 m.

Ostrowo. Dzierżawca restauracji dworcowej Boge, zakupił kawał gruntu w bliskości miasta i chce założyć cegielnię parową w wielkich rozmiarach.

Dziunin, powiat wyrzyski. Były urzędnik dóbr p. hr. Józefa Mielżyńskiego z Iwna p. Franciszek Szarkowski z Dziunina, nabył od Niemca, p. Schoenlau, folwark Topole, przewany niedawno „Ferdynandshof“, w powiecie wyrzyskim. Majątek ten ma obszaru 1,200 mórg. Nabywcy: Szczęść Boże! Oby więcej takich było!

Kwidzyna. Przedsiębiorca budowlany p. Laskowski kupił na licytacji ogród Rosego. W ogrodzie pobudować zamysła wielki lokal z obszerną salą, podług nowoczesnych wymagań. Koszta budowy wyniosą 180—200 tysięcy mk.

Ostromecko. Jak donosi „Kujawischer Bote“, sprzedał hr. Alvensleben tutejsze dobra rycerskie (2500 mórg) kapitaliście Hugonowi Prange w Toruniu. Zamek ostromecki kazał wybudować król polski August II przed 180 laty. Hr. A. należy do haka-tystów.

Z Prus Wschodnich. Komisja kolonizacyjna nabyła posiadłość Julienhof w powiecie ostruckim oraz Likuzy i Wielką Sławkę w powiecie niborskim, aby ziemię rozparcelować pomiędzy Niemców.

A więc i w Prusach Wschodnich rozpoczyna komisja swą działalność ku poparciu „zagrożonej“ niemieczyzny.

Rozmaitości.

Poręcz przy wózkach. Aby dzieci nie wypadały z wózków, co się często zdarza z powodu nieostrożności nianie, wynalazł H. Ulbrich w Gräfenhein poręcz, która może być założoną i zdejmowaną. Poręcz ta w około wózka jest tak wysoka, że chociażby dziecko stało, to wypaść nie może. Przymocowana jest za pomocą szrub i łańcuszków do wózka i do daszku, który pomimo to może być podnoszonym i spuszczanym. Za jednym naciśnięciem sprężyny zdejmuje się poręcz bez żadnego trudu i mozolu.

Dział kobiecy.

O modach.



Ostatni wyraz mody — to największa skromność. Wszystkie suknie, zapowiadane na sezon przyszły, odznaczają się jedynie piękną materią, nieposzlakowanym krojem, wymagającym roboty doskonałej; kobieta rzeczywiście elegancka ubierać się dziś powinna z prostotą bez pstrych dodatków i ozdób fantazyjnych. Suknia obcisłająca kibić, mały tren u spódnicy to największy szyk.

Przy zmianie sezonu i porze jeszcze niepewnej, dużo nad Sekwaną ukazują się sukien aksamitnych, mianowicie czarnych; ubierają je czarnymi dżetami — a że i fason *princesse* nie wychodzi



Najnowsza moda.

(I).

z mody i przez panie o ładnych figurach zawsze jest wyróżniany, przeto widać dużo sukien aksamitnych tego kroju, z karczkiem odmiennym jedynie, przeważnie haftowanym, oraz wąskimi wypustkami futrzanymi.

Krój spódnicy ku wiosnie, znowu małej ulega zmianie, przestają je panie zapinać od tyłu, a drabinkowate zapinanie na guziczki, stanowiąc znieśnione jako nieestetyczne i niewygodne. Dziś spódnica jest z tyłu bez szwu, a zapięcie ma z boku, o ile można ukryte; suknie z tiunikami zaś draperyę tak mają ułożoną, by się kończyła na boku.

Sukno wycinane w deseń tak zwane *guipure de drap*, jest jedną z elegancji przyszłych miesięcy, powstają ztąd rozmaite kombinacje na jakie tylko gust i pomysłowość francuska zdobyć się mogą, a te zdaje się, są niewyczerpane. Podszewka jedwabna pod takie sukno, wycinana w desenie, haftowana jedwabiami, może być barwy odmiennej, lecz zawsze harmonizującej w tonie.

Oto model zagraniczny: Suknia powłóczysta z miękkiego atlasu i takiż stanik, w kolorze *gris argenté*, tiunika z sukna w ciemniejszym odcieniu, wycinana w zęby i bogaty deseń. Stanik bluzkowy głęboko wykrojony — podbity atlasem popielatym. Migotanie połyskującej materii, przez ażury deseniowe jest bardzo efektowne. Nowością, wprowadzoną przez jedną z paryskich gwiazd teatralnych jest stanik *à pointe*. Rewolucja tedy powstaje zupełna w garderobach damskich, naprzekór rozsądkowi i higienie. Stanik wykonany podług modelu z XVII wieku; jest machiną z prętów i płyt metalowych, w które wciskać się mają panie nasze. W Paryżu ukazują się już nowych pomysłów gorsety, lecz miejmy nadzieję, iż barbarzyńska ta moda utonie ze wstydu na początku XX w. w mętnych wodach Sekwany i nie dojedzie nad Wartę.

Przejście sezonu zimowego — w wiosenny, najprzód u pań spostrzegać się daje w przemianie kapeluszy. Znikają ciężkie ubrania aksamitne, pióra poważne, a ukazują się kwiaty.

W roku bieżącym ponieważ moda tak ukochała futra i futerka, widzimy na kapeluszach wiosennych — śmieszne połączenie futer i kwiatów. Kapelusze z samych fiołków złożone — brzeg mają futrzany, toczki z róż, podpięte kokardą futrzaną, lub też bolero futrzane przybrane pękiem bezlistnych kwiatów. Zaczynają się wreszcie wracać kokardy pod brodą, z tiulu białego, iluzji, z wiązanej wstążki, lecz dobre to tylko przy kapeluszach dużych.

G. P.

Przy kominku.

— Tak, tak, droga pani, zima zbliża się do końca.

— Dzięki Bogu, nie lubię jej.

— O, i ja nie, ale zima ma także swoje przyjemności. Już to panie powinnyście ją lubić, wszakże daje ona wam sposobność do noszenia futer, a wiadomo, że twarzyczka kobiety, okolona delikatnem, miękkim futerkiem, zawsze bardzo powabnie wygląda. A cóż dopiero powiedzieć o mufce, tej niebezpiecznej dla nas broni w ręku kobiety! Mufka u naszych pań odgrywa taką samą rolę, jak wachlarz u Hiszpanek. Któż u nas nie zna i nie posiada mufy! Wszystkie prawie kobiety posługują się

nią, wytworne panie i mniej wytworne. — Jedne używają jej rzeczywiście do ogrzania rąk, drugie dla szyku, dla wypełnienia eleganckiej toalety zimowej. Białe rączki w duńskich rękawiczkach, przyciskają puszyste, wonne futerko do czerwonych ust, które właśnie zamierzały wymówić jakieś ważne słówko — potem odgrywa mufka rolę wachlarza, za którym kryje się uśmiech lub rumieniec, a z ponad mufki błyszczy dwoje oczu ach, to istnie niebezpiecznie!

Myślisz pani, że tylko damy miały zawsze przywilej noszenia muf? O nie! Już w połowie 15 wieku widzimy prawdziwą mufę na obrazach Benozzo Gozzoli na Campo Santo w Pizie. Są to freski, przedstawiające budowanie wieży babilońskiej. Na prawej stronie obrazu znajduje się wytworne towarzystwo owego czasu, złożone z mieszkańców Florencji i Pizy, niżej pacholę mniej więcej czternastoletnie w bogatym stroju ówczesnej mody, z rękami wsuniętymi w wielką aksamitną mufę. W 15 wieku używali jej wyłącznie mężczyźni, i to do ozdoby, ponieważ obraz ten przedstawia całe towarzystwo w szatach latowych, przeto chłopiec nie może mieć mufy dla ogrzania rąk. — Ubiór kobiecy przybiera w tem stuleciu formę, przypominającą mufy. Rękawy sukni są tak długie i zachodzą klinem tak na palce, że gdy ręce są złożone, zakrywają je całkiem owe kliny. Francuzki nazwały takie przedłużone rękawy „manchons”, wyraz zatem „manchon”, mufa, pochodzi bezwątpienia od owych rękawów.

Na końcu 16 wieku, za czasów Katarzyny Medycejskiej, ukazuje się we Francji po raz pierwszy mufa dla ogrzania rąk. Środek ten był tak praktyczny i wygodny, że odtąd nigdy już nie wyszedł z mody. Z Francji przeszedł do wszystkich innych krajów, a mianowicie Angielki przyjęły tę modę z prawdziwym zapalem. Mufy były z początku małe, a więc tylko dla pań przeznaczone i składały się z kosztownych materii i futer. W 17 wieku rozpowszechniły się po całej Europie. Zmieniły raz po raz formę tylko, ale tak panie jak i panowie nie mogli się bez nich obejść, chociaż tylko naturalnie w zimie. Nawet na balach dworskich widzimy panie z mufami, wsuniętymi zwykle na lewe ramie.

Mężczyźni nosili mufy początkowo tylko na ulicy, ale za czasów Ludwika XV brali je także do salonu i bawili się niemi podczas rozmowy z damami. Około roku 1650 nosili je na sznurach, przytwierdzonych do pasa. Wesoła moda panowała w ostatniej połowie 17 wieku. Panie miały ogromne mufy, a w nich maleńkie pieski, zapewne owej słynnej rasy „King Charles”.

W 17 wieku używali mężczyźni muf z skór tygrysów i panter, panie, zaś z różnokolorowego futra, a mianowicie różowe, niebieskie i zielone. Oprócz tego zdobiono mufy wstążkami i kwiatami. Później ukazują się owe maleńkie mufki, z koronek i aksamitu, każda zaś z dam, bywających na dworze, musi ich mieć całe mnóstwo — do każdej sukni inna, bo tego wymaga etykieta dworska!

Za panowania Ludwika XVI przechodzi wszystko w karykaturę. Damy noszą olbrzymie krynoliny, olbrzymie fryzury i naturalnie — olbrzymie mufy. Tak samo i mężczyźni. Najulubieńsze mufy są z futra angory, a tak szerokie, że sięgają nieraz od piersi aż do kolan. Inne znowu są wąskie a tak długie, że łokcie sterczą na pół metra od ciała. Pod koniec 18 wieku wracają mufy do dawniejszej, wytwornej, małej formy. Francuzi nazywają je teraz „atlasem podbite puszki do listów.” Ileż to słodkich bilecików wyszło z takiej mufki. I teraz jeszcze — może — ale nie, muszę dokończyć historii mufki. W r. 1825 przybrały znowu formę wielką inie-zgrabną, i dopiero od r. 1870 zmieniono ją. Ale futra nie używano już wcale na zewnątrz — mufki były z materii, umyślnie na ten cel wyrabianej, a wewnątrz było albo futro, albo watowany wałek. Później brano znów na wierzch futro, umieszczano z boku torebkę do pieniędzy i przybierano ją kwiatami. W ostatnich latach jest wszystko modne co ładne i co się komu podoba. Widzimy mufki futrzane, aksamitne, ozdobione koronkami i kwiatami....

— Więc pan sądzisz, że Francuzki nosiły w mufach tak zwane „słodkie bilety” i oddawały je zrećnie tym, którzy....

— Musiało tak być, ponieważ inaczej nie nazwano by mufek puszkami do listów. Zresztą przeczytaj pani o tem w „dictionnaire amoureux.” M. P.

Pielęgnowanie zdrowia.

Jak się ustrzedz od influenzy? „Pewien człowiek”, tak niesie podanie wschodnie, „jechał wozem przez las. Setki siekier, którym jednak brak było rękojeści, leżało na wozie, a przeznaczone były dla kupca żelaza w mieście. Siekiery lśniły i błyszczały w promieniach słońca i oświecały las na wszystkie strony. Drzewa zaczęły drzeć i strach śmiertelny ogarnął je. „Biada nam”, wyrzekały żałośnie, „siekiery te na nas są wyostrzone! padniemy pod ich uderzeniem!” Na to podniósł się jeden z starych dębów i rzekł: „Głupstwo! Jeżeli nie dostarczycie im rękojeści, to nic wam się złego nie stanie.” O tej baśni trzeba mimowoli pomyśleć, gdy się słyszy, jaką obawę, dosyć zresztą uzasadnioną, mają ludzie influenzy i jej następstw. I rzeczywiście przechodzi nas dreszcz przerażenia, gdy słyszymy, że ten lub ów, którego niedawno jeszcze widzieliśmy w pełni sił i zdrowia, umarł na zapalenie płuc lub paraliż wskutek

influenzy. — I chcielibyśmy zawołać przerażonym: „nie ułatwajcie influenzy przystępu do nas, a nie potrzebujecie jej się lękać. Jest to wprawdzie niebezpieczna choroba, ale kto się zachowuje tak, jak należy, ten przetrwa ją szczęśliwie.”

Więc jak się zachowywać? Pytanie to jest bardzo słuszne, influenza bowiem w tej mianowicie zimie dużo zabiera ofiar, bez względu na to, czy z pałacu czy z ubogiej chaty wyrobnika. — Influenza jest zaraźliwa, a dyagnozy jej nie zawsze można wcześniej postawić, bo wiele osób uważa początek tej choroby za zwykłą katar, na który zwykle nikt nie zwraca uwagi. Ponieważ przy katarze objawia się zwykle gorączka i febra, przeto nie zaraz posyłają po lekarza, i to właśnie jest początek złego. — Jeżeli influenza panuje, a ktoś dostaje gwałtownego kataru i kaszlu, czuje zmęczenie, ból głowy, łamanie w kościach, traci apetyt, ma pragnienie i gorączkę, ten napewno ma influenzę. Mogą naturalnie wszystko to być oznaki silnego kataru, ale ostrożność nakazuje przywołać zaraz lekarza. Najlepiej położyć się natychmiast do łóżka, a nie wychodzić jeszcze przez dwa lub trzy dni i czekać, dopóki płuca będą zaatakowane. Najsilniejsi ludzie, którzy z pogardliwym uśmiechem słuchają ostrzeżeń, mogą w najkrótszym czasie paść ofiarą tej zdradliwej choroby. Jeżeli epidemia ta panuje na wsi, a doktora nie ma na zawołanie, to chory powinien leżeć 3—4 dni, co dwie godziny dostawać okład z letniej wody na szyję, zimne kompresy na głowę, a jeść lekkie tylko potrawy, zupy z mleka, jaja, kakao i pić limoniady i t. p. Bardzo słabym dawać szklaniczkę portwino. Najgłówniejszym jednak lekarstwem jest salipyrina. Dać trzy razy dziennie 1 gramm w opłatku i do picia limoniady cytrynowej lub lipowej herbaty. Dzieciom pół grammu. Postępując w ten sposób, można się prędko z influenzy wyleczyć i niepotrzeba się lękać jej następstw. Po wstaniu z łóżka należy kilka dni jeszcze pozostać w pokoju i zwolna dopiero przyzwyczaić się do powietrza.

Nie trzeba też zapomnieć, że przebycie influenzy chroni człowieka od powtórnego zapadnięcia na nią, przeciwnie, choroba ta wraca często, mianowicie, jeżeli wyleczenie nie było zupełne. Niecierpliwi pacjenci musieli już nieraz ciężko odpokutować za niecierpliwość. Kto jest słaby lub ma płuca niezbyt mocne, ten szczególnie powinien się ochraniać i wystrzegać, bo tych najwięcej czepia się ta złośliwa i nieobliczona w swych skutkach choroba. K. D.

Zadanie*).

Proszę rozwiązać jasno, w sposób nienaganny: W jakim dziś wieku u nas idą za mąż panny?

*) W rozwiązaniu zadania mogą wziąć udział tylko panny. Warunek rozwiązania: **udatny wiaryszek**. Wszystkie panny za dobre wierszowane rozwiązanie otrzymują nagrodę. Rozwiązania przyjmujemy do środy rana włącznie, t. j. do 15 b. m. — Przyp. Redakcyi.

7000 Gwarantowana liczba stałych abonentów 7000

P R A C A



Cześć polskiej niewieście!



DO POLKI.



Nim pierwsza miłość serce twe poruszy,
Zanim w lubego schylisz się objęcia,
Już winnaś kochać, kochać od dziecięcia
Całym krwi ogniem, całą siłą duszy
Ojczyznę Polskę — tę Matkę zbolełą,
Za którą życie tyle dzieci dało.

Serce i rękę twoją posiąść musi
Ten tylko, który szczerze kraj miłuje,
I dla Ojczyzny z zapalem pracuje,
Niech cię chwilowa namiętność nie skusi,
Niech duma mężem mieć ci nie pozwala:
Złego Polaka, Niemca lub Moskala.

Gdy cię dziecięciem Bóg raczy obdarzyć,
Jak tylko dziecię twoje wyjdzie z powicia,
Wpajaj weń ciągle, od zarania życia,
Nim zacznie jeszcze pojęcia kojarzyć:
*Miłość uszytych, co polskie ojczyście,
Godne kochania, szlachetne i czyste.*



Gdy tem uczuciem od istnienia świtu
Serduszek jego będzie bić wyraźnie —
Potem, gdy zacznie już myśleć poważnie,
Miłość Ojczyzny dojdzie do zenitu!
I już nie spaczy serca twego dziecka
Moskiewska szkoła, ani też niemiecka.

Ach, tak o Polko! dopóki w rodzinie
Patriotyzmu płomień jasno świeci,
Póki kraj kochać uczysz swoje dzieci,
Ojczyzna nasza nie zginie! Nie zginie,
Choćby wróg — — — — —
Niż dziś pazury i ciśniejsze kleszcze!

Bądź więc bezsenną westalką ogniska,
W którym tkwi przyszłość narodowej doli,
A jego płomień przepali powoli
Obręcz, co biedną Ojczyznę uciska....
Gdy pełną piersią odetchniemy wreszcie,
Historia rzeknie: *Cześć polskiej niewieście!*

K. K.



Czy Polska będzie?

Co za pytanie! — powie jeden, wzruszając ramionami. „W to, czy Polska będzie, można wierzyć lub nie wierzyć, ale tej wiary, lub tego niedowierzania nie można ująć w formę rozumowaną“ — dorzuci kto inny, a zapewne bardzo wielu znajdzie się takich, co gotowi wiać za złe stawienie tej kwestyi na porządku dziennym dyskusyi publicznej.

Lecz dlaczegożby nie rozstrząsnąć tej kwestyi publicznie, skoro naturalny bieg rzeczy wysuwa ją na front? Dobrze jest, gdy się pewne kwestye od czasu do czasu „przewietrzy“ w publicznej dyskusyi, gdyż niejednokrotnie przy tej okazji właśnie sprostować można przestarzałe pojęcia ogółu, porównać je z istotnym stanem rzeczy i przyczynić się do wyświetlenia sytuacji.

Zdaje się, że tą właśnie myślą powodowany był ów artykuł „Przeglądu Wszechpolskiego“^{*)}, który takiej wrzawy narobił w prasie niemieckiej i w prasie naszej, jak gdyby odkryto co najmniej sprzyśnięcie, mające na celu wywołanie ogólnego przewrotu politycznego. Prasa niemiecka bezwątpienia tendencyjnie przeceniała doniosłość

artykułu owego, upatrując w nim wyraz ukrytych dążeń społeczeństwa polskiego; społeczeństwo polskie zaś nie odznacza się dziś solidarnością poglądu nawet na tak ważną kwestyą jak ta, czy wogóle niepodległa Polska będzie — cóż więc dopiero powiedzieć o zapatrywaniach na kwesty, czy ta przyszła Polska będzie z Poznaniem, lub bez Poznania?... Nad takimi rzeczami nikt się dziś nie zastanawia, dla tego, że mało kto się zastanawia nad tem, jak sobie tę przyszłą Polskę wyobrazić?

Zapytajmy się przeciętnego Polaka: „Czy Polska będzie?“ a z wyjątkiem nielicznych pesymistycznych poglądów o zlanie się ze Słowiańszczyzną i t. d., usłyszymy kategoryczną odpowiedź: „Wierzę, że Polska będzie.“

Pytajmy dalej: „Dlaczego?“ — a usłyszymy prawie zawsze odpowiedź, świadcząca o wysokim poczuciu prawa i sprawiedliwości dziejowej w naszym narodzie: „Bo niepodobieństwem jest, aby naród, który w ciągu blisko półtora wieku znosił wszelkiego rodzaju katusze i swego języka, swej literatury, swej odrębności nie zatracił — mógł zaginać.“

Lecz pytajmy dalej: „Jak sobie wyobrazić tę nową, przyszłą Polskę na gruncie istniejących warunków?“ — a odpowiedzią będzie zazwyczaj wymowne milczenie. Bo

my w polityce, za mało jesteśmy realistami i tem się też dzieje, że od chłopięcego wieku każdy Polak przejęty jest wiarą w przyszłość swej Ojczyzny, gdy jednak zapytamy o sposób, w jaki urzeczywistnić się ma to realne zadanie, napotykamy wtedy zdumiewającą ignorancję rzeczywistości. Na tysiąc ludzi, którzy zastanawiali się nad tą kwestyą, w jaki sposób Polska znów stać się może, znajdziemy nie więcej jak jednego, który pojmuje, że kwestyę tę oprócz trzeba na gruncie realnej rzeczywistości i przyszłą egzystencję Polski oprócz nie na wynikach sprawiedliwości dziejowej, rządzącej losami narodów, lecz na takim ułożeniu się stosunków społeczno-politycznych, których następstwem musiałoby być powołanie Polski do życia.

Tymczasem ta rozpowszechniona wiara w to, że Polska będzie, niejednokrotnie zastępuje w umysłach naszych miejsce samejże siły, której tę nową egzystencję zawdzięczać mamy, wydaje się bowiem rzeczą naturalną, że skoro „Polska będzie“, więc będzie też jakaś zakulisowa siła, która ją do życia powoła; pozostaje więc do omówienia tylko, jak się ułożą stosunki polityczne Europy, gdy istnienie Polski stanie się faktem. Z tego właśnie płytkiego stanowiska wyszedł autor artykułu, w „Przeglądzie

^{*)} Omówiliśmy artykuł ten w poprzednim numerze w „Przeglądzie prasy“.

dzie Wszechpolskim“, wnioskując, że Polska bez Poznania nie będzie się mogła obyć, a że bez tegoż Poznania nie będą się mogły obyć Prusy, więc wynika ztąd walka na śmierć i życie, nieprzejednany antagonizm i t. d.

Takie operowanie pojęciami, to czyste kuglarstwo polityczne i w dodatku pogląd wysoce niehistoryczny. Gdy bowiem mówi się o wskrzeszeniu Polski — każdy ma na myśli Polskę w tej fazie, w jakiej ona była przy utracie niezależności politycznej, t. j. z końca zeszłego wieku.

Tymczasem Prusy, jak je dziś widzimy, są tworem całego stulecia bieżącego. Gdybyśmy chcieli postawić obok siebie Polskę z wieku XVIII i Prusy z XIX, zapewne by się wykluczały nawzajem, a to przede wszystkim dla tego, że wogóle takie zestawienie nie ma racji bytu. Tych minionych stu lat przekształceń politycznych odrobić się nie da, tak samo jak nie da się stworzyć Polski na tych podstawach, na jakich opierała się w okresie swego upadku. Podstaw tych dostarczyć musi samo rzeczywiste, istniejące ukształtowanie się stosunków politycznych.

Rozpatrzmy te stosunki.

Powołanie jakiegoś narodu do liczby rządzących się własną wolą i siłą musi być wynikiem dwóch przyczyn, z których pierwszą nazwijmy wewnętrzną, a drugą zewnętrzną. Wewnętrzna przyczyna — to zapas sił, to poziom umysłowy i moralny, to stan ekonomiczny danego narodu; *aby się ostać, musi umieć sam stać* bez niczyjej podpory, musi umieć się sam sobą rządzić.

O ileśmy w epoce upadku Polski dawali smutne dowody niemocy, nierządu, niezgody, anarchii i nieumiejętności pracowania — o tyle dziś po tylu dziesiątkach lat ciężkich przejść dajemy dowody, że potrafilibyśmy przynajmniej niegorzej od innych narodów rządzić się sami.

Lecz choćby tak było w istocie — że zdolności tej, którą bezwątpienia zawdzięczamy niewoli, co nam trochę rogów przytarła, korzystać nie możemy, bo murem nieprzebytym otoczyły nas istniejące w państwach zaborczych warunki polityczne. Interes Prus, interes Rosji, interes Austrii nakazuje tym państwom trzymać nas u swego woza, bo stanowimy część mniejszą, lub większą ich potęgi.

Czy ułożą się kiedykolwiek stosunki w ten sposób, że interes państw tych nie będzie im nakazywał wysysania z nas sił życiowych. Na to odpowiedzieć możemy, nie obawiając się, aby rzeczywistość nam kiedykolwiek kłam zadała: że interes państw tych nigdy nie pozwoli na polityczną niezależność naszą. Chyba, że przyszłość nosi w zanadrzu taką zasadniczą zmianę ich charakteru, że będą to już inne zupełnie czynniki w historii kultury. Czy taka zmiana jest możliwa? Bezwątpienia jest możliwą a nawet, co więcej, prawdopodobną.

Całym rozwojem kieruje rozwój ekonomiczny. A gdy z tego punktu zapatrywać się będziemy na rozwój państw nowożytnych, to uznać w nich musimy twór daleko bardziej przemijający, niż narodowość. Wszakże wiek XV i XVI był świadkiem tego, gdy miasta, pojedyncze miasta, prowadziły taką politykę na własną rękę, jaką dziś prowadzą państwa. Rozwój ekonomiczny był tą sprężyną, która berło kierownictwa politycznego wydarła miastom a nadała je prowincjom i księstwom; potem ta sama siła skuliła żelaznym pierścieniem ekonomicznych wspólnych dążeń te wszystkie państewka, aby z nich uczynić nowożytne państwo. A któż dziś nie widzi, że ten sam rozwój stosunków ekonomicznych, ten coraz wzmagający się handel międzynarodowy i podział pracy między narodami przerasta coraz bardziej same już państwa? Któż nie dostrzega, że właśnie ten rozwój zadzierzga między narodami i państwami coraz bardziej tak silne węzły, że z jednej strony możliwość wojny staje się coraz mniejszą, a z drugiej — wspólność interesów coraz większą? Gdy więc najbliższe dziesiątki lat w tym kierunku dalej postąpią — któż zaręczy, czy nie ujrzymy, jak państwa europejskie, chyląc czoło przed wyższą siłą, zaczną dążyć do wspólnej polityki ekonomicznej, zrezygnują z myśli o wojnie wewnętrznej i utworzą pewną całość opartą na gruncie federalistycznym, w której każde państwo będzie musiało zrezygnować z części swej istoty na rzecz całości! Czy to nastąpi za lat sto, czy za pięćdziesiąt — tego przewidzieć nie można, ale sądząc po ludzku, trzeba wyznać, że w tym kierunku posuwa się bieg historii i do tego celu dojść musi.

A rozwój w tym kierunku doprowadzi równocześnie do tego punktu, gdy załatwienie sporów wewnętrznych będzie niezbędnem i potrzebnem dla całości i wtedy, w tej formie, sprawa polska roztrzygniętą być może i sprawiedliwości stanie się zadość. Ale będzie to już Polska nowa, nie ta z wieku XVIII, nie państwo, odgrozione od reszty świata systemem szranek celnych, nie potęga militarna, bo te wszystkie cechy należeć będą do przeżytych już form politycznych — lecz będzie ona jednym z ogniw, z których składać się będzie europejska federacja, zbudowana na podziale pracy między narodami i ekonomicznem wyzyskaniu sił każdego z nich.

Dr. R.



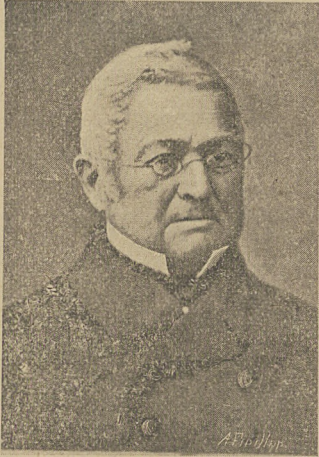
Siódmy prezydent.

Do fałszywego akordu rządów republikańskich we Francji w ciągu niespełna lat 30, akordu — odzywającego się nie miłym zgrzytem w orkiestrze europejskiej — przybył jeszcze jeden ton...

Thiers, Mac-Mahon, Grevy, Sadi-Carnot, Perier, Faure, wreszcie Loubet. Pięć pierwszych nazwisk głów państwa zatarły się na kartach historii prawie bez śladu; przy żadnym z nich bowiem nie zadźwięczał silniejszy ton władzy i energii, któryby przeniknął do serca narodu i wskrzesił w nim przysypiane zgłiszczami pogromu sławne tradycje. Żadne z tych nazwisk nie przyczyniło chluby Francji, nie skupiło sił narodowych, rozstrzelających się na wyczerpującą walkę z rozkładem stosunków wewnętrznych, z przekupstwem wszelkiego rodzaju, z zdrajcami kraju, z przedajnością wybrańców narodu, z zuchwalstwem wreszcie zwartej falangi żydów, twórców Panamy, Syndykatu dreyfussowskiego itp.

Jak dalece nazwiska te naczelników państwa były bezbarwne, tego dowodem obojętnie zawsze przyjmowane zmiany prezydentury, a ostatnio i niespodziewana, nagła śmierć Faure'a, która jedynie poruszyła na chwilę umysły, lecz i to głównie dla tego, że następcą było pytanie: jaki znów maż stanu żądny pozorów władzy i ostentacji wyjdzie z urny wyborczej? Że nie będzie on wybrańcem narodu, że nie usprawiedliwi jego pragnień najtajniejszych, można było to z góry przewidzieć, to też naród pozostał obojętnym, pozostawiając ceremonię wyboru stolicy, a właściwie tym przedstawicielom jego praw i żądań, którzy oddawna już przestali się o nie troszczyć, rzuciwszy się w odmet hazardownej szulkerki politycznej, mającej na widoku: nie szczęście i chwałę narodu, lecz zadosyćuczynienie partyjnym namiętnościom, pożądaniom wydatnych stanowisk, tek ministerjalnych, hojnych subsydyów Syndykatu i t. p. Ze wybrańcem narodu nie

szło o naród, dowodem tego trwający od dawna zgubny konflikt między armią i kliką zżydźlanych filistrów lub przekupionych karyerowiczów, których hasłem było: *Pereat mundus*, byle kieszeń była pełna! W takiej to dobie — przypadł wybór nowego prezydenta.



Adolf Thiers.
31. 8. 1871—23. 5. 1873.

Wybór odbył się we dwa dni po śmierci prezydenta Faure'a w Wersalu. Pospiech ten był nakazany wyjątkowo i niebezpiecznym położeniem kraju, zaniepokojeniem, które wywoływały z jednej strony niesnaski wewnętrzne, z drugiej pogłoski o zamierzonym zamachu stanu. Feliks Faure śmiercią nawet oddał swej ojczyźnie wielką przysługę: umarł tak nagle, że ani zwalczające się stronnictwa, ani pretendenci do tronu nie mieli czasu przygotować się do stanowczego wystąpienia i wyzyskać w swoich celach nieuniknionego zamieszania. Marszałek senatu i ministerium rozumieli, że przedłużenie okresu przejściowego mogłoby tylko wyjść na korzyść niechętnych republice, i dlatego naznaczyli wybór na czas jak najbliższy.

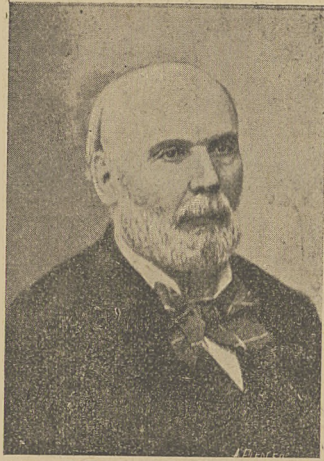
Jak przewidywano, wybór odbył się pod hasłem sprawy dreyfusowskiej. Zwolennicy rewizji postanowili oddać głosy na marszałka senatu Loubet'a, który



Generał Mac-Mahon.
24. 5. 1873—30. 1. 1879.

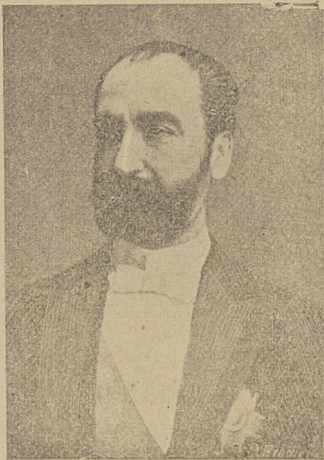
wprawdzie nie objawił nigdy swego zapatrywania na spór o Dreyfusa, ale uchodził za zwolennika rewizji. Przeciwnicy natomiast skupili się około byłego prezesa ministrów Méline'a, za którego rządów Dreyfus skazany został na deportację, wiedząc, że we własnym interesie będzie się sprzeciwiał ponownemu rozpatrywaniu sprawy. Mimo krótkiego czasu, agitacja wyborcza była bardzo

ożywiona i burzliwa, a mianowicie stronnictwo armii starało się przez publiczne



Juliusz Grévy.
30. 1. 1879—2. 12. 1887.

manifestacje, groźby i pamflety zastraszyć opinię publiczną i pozyskać niezdecydowanych dla swojego kandydata. Były to jednak starania bezowocne. Nie zdecydowanych wprowadzić w Paryżu jest wielu, ale nie w tych kołach, które jedynie



Sadi-Carnot.
3. 12. 1887—24. 6. 1894.

stanowią o wyborze prezydenta, w sejmie i parlamencie. Wynik wyborów mógł zależeć tylko od liczego stosunku stronnictw przychylnych i nieprzychylnych rewizji; w obu zaś ciałach prawodawczych stronnictwo armii stanowiło znaczną mniejszość. Z góry więc można już było przewidzieć, że wybrany będzie

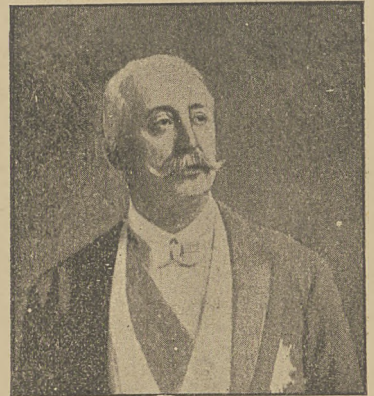


Kazimierz Perier.
27. 6. 1894—16. 1. 1895.

Loubet, jeżeli głosy nie rozstrzelają się na większą liczbę kandydatów. W rzeczywistości też zaraz przy pierwszym gło-

sowaniu marszałek senatu otrzymał 483, Méline zaś tylko 270 głosów.

Nowy prezydent republiki francuskiej mało w ostatnich czasach zwracał na siebie uwagi. Za czasów Carnot'a jednak odgrywał on w polityce francuskiej bardzo wybitną rolę. Jest on z zawodu,



Feliks Faure.
29. 1. 1895—16. 2. 1899.

jak większa część posłów, adwokatem, i pochodzi z departamentu Drôme, gdzie urodził się 31 grudnia 1838 r. Do izby poselskiej wstąpił w r. 1876 i należał do stronnictwa umiarkowanych republikanów. R. 1892 powołał go Carnot na prezesa gabinetu, ale Loubet nie posiadał dostatecznej energii, aby w owych burzliwych czasach mógł utrzymać się długo na tem wysokim stanowisku. Gabinet jego upadł skutkiem agitacji socjalistów i radykałnych, i miejsce jego zajął Ribot, który byłego prezesa powołał na ministra spraw wewnętrznych. I na tem stanowisku wytrwał Loubet tylko 2 miesiące. W senacie, do którego następnie wysłali go wyborcy z departamentu Drôme, Loubet zajął również stanowisko umiarkowane republikańskie i po śmierci Challemel-Lacour'a powołany został na marszałka. Urząd ten sprawował z godnością i powagą, nie wykazał jednak ani wybitnych zdolności, ani wielkiej energii.



Emile Loubet. 18. 2. 1899.

Wybór na prezydenta republiki zawdzięcza Loubet głównie bezstronności, jaką okazywał dotąd w sprawie Dreyfusa. Bezstronnością jego są niewielkie, i niewielkie też jest zaufanie, jakie budzi jego osoba. Przeciwnicy jego zarzucają mu, że swego czasu brał w obronę osoby, zawikłane w procesie panamskim, i zasłonił ich od kary, zwolennicy zaś umieją na jego pochwałę powiedzieć tylko tyle, że jest człowiekiem uczciwym i wzorowym ojcem rodziny. Jak na obywatela, to wystarcza; jak na prezydenta republiki francuskiej, to stanowczo za mało. W stosunkach

PRZYJDZIE WIOSNA!



Przyjdzie wiosna! ptaszę nuci,
Szare ptaszę na drzewinie —
I pieśń pełna mów radości
Już po naszych wioskach płynie...

Przyjdzie wiosna!... stary rolnik
Szepce dzieciom już z nadzieją...
Znikną śniegi, lody, zimna,
Ciepłe wiatry wnet powieją.

Przyjdzie wiosna!... hej! ta wiosna...
Pełna wdzięków, krasy, woni...
Co pociesza serca smutne
I osusza wzrok z łez toni...

Wiosna cicha, wiosna młoda,
Co nadzieją ludzi bawi...
Przyjdzie ona i tu — do nas,
Gdzie niedola życie krwawi...

Hej! ty wiosno złotolice,
Ty ptaszyno z niebios raj...
Czy rozgrzejesz lód Sybiru,
Czy zanucisz nam o maju?

Nam nie dosyć twoich kwiatów
Twych uśmiechów, gwaru, słońca...
Bo tu u nas wieczna zima,
Łza — niewola — ból bez końca...

Tyleś razy wiosno luba,
Nad Ojczyznę tę wracała,
Aleś szczęścia i wolności
Nie przyniosła i nie dała...

Przyjdiesz teraz — krasnolice,
Siedmiobarwna — przebogata...
O!... z swą sieją z czarnej roli
Przybądź także tam gdzie chata.

Posiej wiedzę, posiej zgodę,
Rzuć złociste ziarna cnoty...
A rozjaśnią się tu lica,
Znikną skrzydła już tęsknoty.

Przyjdzie wiosna — nie dla ziemi,
Nie dla lasów, nie dla roli...
Ale dla nas — dla serc biednych,
Których srogi wróg niewoli!

6. 3. 99.

Jadwiga S.

obecnym, w czasie wybujałych namiętności politycznych, wobec zamiaru obalenia rządów republikańskich, potrzebny jest Francji człowiek nie tylko uczciwy, ale także energiczny i obrotny.

Tymczasem — jak zwykle — nie pytano o nic, tylko o zachowanie się p. Loubet'a w sprawie Dreyfusowskiej.

Cz.

Własne cele.

„Kłatwa człowiekowi, — kłatwa kobiecie, która wolno jeszcze uczucia i myśli z ludzkości pola, na własną korzyść zagrabia!!!“

Tańska.

Najwyższem wzniesieniem się człowieka, jest zapomnienie o celach własnych, a poświęcenie się dla spraw ogólnych, narodowych, społecznych. Najniższym stanem ducha, jest umiłowanie siebie i skierowanie wszystkiego tylko ku temu, aby sobie zadośćuczynić, siebie

uradować, sobie dogodzić. Ten naród, który umie wzbudzić w jednostkach swoich zamiłowanie ku celom wyższym nad samolubstwo, ten naród może wiele zdziałać i dążyć do jaśniejszej chwały. U nas — niestety, wtedy byłby wolny naród został złamany, gdy zgasło poświęcenie, a wykwitło pasożytne samolubstwo.

Dziś — w dniach ważnych i doniosłych, kiedy nam trzeba odradzać się w duchu, kiedy nam trzeba potęgnić mocą moralną, kiedy trzeba zwalczać wiele złego — dziś umiłowanie własnych celów jest wielką przewiną i srogiem nieszczęściem prowadzącym.

Dla czego u nas upada nie jedna nader ważna sprawa, dlaczego zamiary wielkie nie zostają w czyn zamienione, dlaczego tyle pięknych, pilnych rzeczy nie wykonanych? Oto dla tego, że my na pierwszym miejscu kładziemy *własne cele*, a cele narodowe, społeczne usuwamy na plan dalszy.

Miłość Ojczyzny, prawdziwa, nie deklamatorska i nie udawana — pochłania cele jednostek i stapia je w jeden wielki cel — narodowy. Kto zaś o sobie myśli, dla siebie pracuje — ku swoim celom wszystko nagina, ten nie dodaje ani iskierki do wielkiego ognia pracy dla przyszłości. Jeśli we wsi — zabierze kto snopów parę z gminnego pola — powstaną głosy oburzenia. A gdy w życiu — tyle jednostek z niwy prac narodowych zabiera swe myśli — trudy i dążeń dla własnych celów — czy na to można milczeć? Sprawa oświaty ludowej tak nagła, tak paląca, tak niecierpiąca zwłoki dla czego nie rozwija się? — bo my nie mamy czasu ani grosza dla niej, bo nasze *własne cele* ją odtrącają, one od nas tyle żądają, iż im zadość nie możemy uczynić.

Sprawa popierania wydawnictw polskich — naszych, walczących o zachowanie języka ojczystego, siejących dobre

ziarna — dla czego w obec rozwoju pism obcych — tak jest słabą i nikłą? Bo nasze cele kładą ją zupełnie na uboczu, bo przecież stroje — wikt — zabawy — wygody codzienne są konieczne — naród może czekać z piśmiennictwem i oświatą!

Własne cele — to poboczne gałęzie wobec pnia głównego, to listki drobne, wobec korony kwiatu — to żdźbła pojedyncze w obec ładu ojczystego!.. Ale — tak nie jest. U nas własne ja jest drzewem — jest kwiatem — jest łaanem — inne cele to przydawki!..

Dla tego u nas źle i ciemno i smutno i niema jedności i brak poparcia w czynach wielkich.

„Kto nie może sypać garścią, niech da jedno ziarno“ — woła poetka i my dodajemy — kto nie może dać bardzo wiele Ojczyźnie, niech da przecież więcej jak dawał dotąd, niech *własne cele* poświęci dla celów narodowych, a wtedy różniej potoczy się praca doniosła i ważna.

Jadwiga S.



Wspomnienie.

Do słów poświęconych pamięci zawczasie zgasłego utalentowanego artysty rzeźbiarza, Bolesława Syrewicza, (patrz Nr. 8 „Pracy“) dorzucamy dzisiaj jeszcze słów kilka o tegoż działalności artystycznej. Mianowicie zasługuje na szczególną uwagę pomnik śp. generała byłych wojsk polskich Antoniego Madalińskiego, wmurowany w kościele parafialnym w Przybyszewie pod Grójcem w Król. Polskiem w r. 1876. Pomnik ten wykonany jest z marmuru kararyjskiego przez ś. p. Bolesława Syrewicza.

Główną ozdobę pomnika stanowi wizerunek medalionowy zasłużonego generała w płaskorzeźbie, którego podobieństwo artysta żywo uwydatnił, według portretów rodzinnych. Ramy medalionu podtrzymują godła wojskowe; dolną zaś część pomnika z napisem otaczają odpowiednie ornamenta, zlewające się z całością w kształt harmonijny i wdzięczny. Wysokość pomnika wynosi stóp 7.

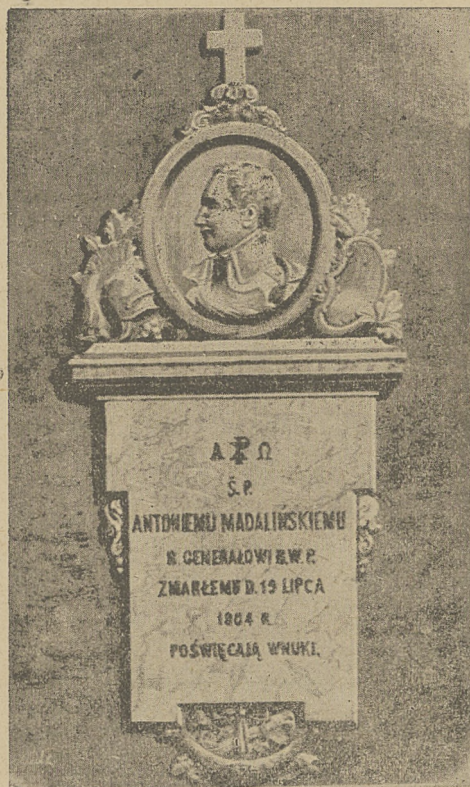
Przedstawiając czytelnikom naszym przerys tego pięknego, choć w skromnych rozmiarach, dzieła sztuki, podajemy im zaraz kilka luźnych szczegółów biograficznych z życia śp. generała.

Antoni Madaliński, syn Józefa i Barbary z Gutowskich, urodził się w r. 1739. Wstąpiwszy do służby wojskowej, otrzymał w r. 1776 stopień porucznika kawalerii narodowej; w r. 1780 został pułkownikiem, a następnie wice-brygadierem. Nie poprzestając jednak na wyłączone poświęcaniu się obronemu zawodowi, Madaliński, pomny na tę prawdę, że żołnierz nie przestaje być obywatelem swojego kraju, przyjął mandat posła z b. województwa poznańskiego na sejm pod łaską Stanisława Małachowskiego. W r. 1792 król Stanisław August zaszczycił go godnością brygadiera, którą do r. 1794 piastował.

Stojąc z brygadą swoją w okolicach Pułtusza, gdy otrzymał z Warszawy wiadomość, że zamierzono zmniejszyć do połowy siły armii, Madaliński postanowił uprzedzić wykonanie tego zamiaru i przeszedłszy Wisłę na czele 700 jazdy rozpoczął na własną rękę działania wojenne, znosząc wszędzie oddziały wojsk pruskich.

W marszu tym złożył dowody niepospolitej zdolności, bo przedzierając się przez siły przeważne, ciągle ścigany, dostał się szczęśliwie w okolice Krakowa, gdzie połączywszy się z Kościuszką, chlubny wziął udział w bitwie pod Racławicami, za którą naczelnik mianował go generał-lejtnantem.

Podczas oblężenia Warszawy Madaliński z bezprzykładną gorliwością pełnił włożone na siebie obowiązki; po oswobodzeniu zaś stolicy, Kościuszko, czyniąc



Pomnik b. generała b. wojsk polskich Antoniego Madalińskiego. w Przybyszewie p. Grójcem, wykonany z marmuru przez B. Syrewicza.

zadanie żądaniom Wielkopolan, wysłał im w pomoc do 3000 ludzi, pod dowództwem generałów Dąbrowskiego i Madalińskiego. Za pierwszym przemawiała znakomita biegłość w sztuce wojennej, za drugim wyższy stopień. Ale Madaliński, tam gdzie szło o dobro ogólne, nie powodował się nigdy względami osobistymi. Wobec całego wojska pod Kamienną podał rękę koledze i zawołał z uniesieniem: „Dla miłości kraju choć starszy, idę pod twoją komendę, generale!“ Odtąd też, pod rozkazami Dąbrowskiego, nierozdzielny był trudów jego towarzyszem. Po rozejściu się resztek wojsk pod Rodoszykami, Madaliński syt sławy i spokojny w swem sumieniu, udał się do Księstwa Poznańskiego, gdzie zrazu uwięziony, po kilku miesiącach otrzymał wolność od króla pruskiego, który wiedział dobrze o szlachetnym postępowaniu generała.

Od tej chwili Madaliński żył spokojnie w majątności swej Borowie aż do roku 1804, w którym powszechnie założony, rozstał się z tym światem, mając

lat 65. Zwłoki jego pochowano w Przybyszewie, serce zaś złożono w Lubaniu.

T



Z kraju i obczyzny.

Polacy na polu naukowem. Dowiadujemy się, że pracownią chemiczną uniwersytetu w Getyndze prowadzi obecnie dr. *Julian Braun* z Warszawy.

Po ukończeniu studiów chemicznych w Getyndze i Monachjum, otrzymał on w r. z. od uniwersytetu tamecznego stopień chemji, *summa cum laude*, po złożeniu i obronie rozprawy p. t. „*Ueber die isomeren Pulegone*“.

Mianowany następnie asystentem etatowym prof. Wallacha na dwa lata, dr. Julian Braun kieruje obecnie pracami laboratoryjnymi studentów.

Gustaw Sarjusz Bielski, ukończywszy studia w Paryżu w *Ecole Spéciale d'Architecture*, otrzymał w tym zakładzie dyplom budowniczego.

Dr. Kazimierz Rakowski, ekonomista, przygotował do druku studium z historii polskiej z czasów zaprowadzenia pańszczyzny. Studium ukaże się niebawem w języku niemieckim p. t. „*Entstehung des Grossgrundbesitzes im XV u. XVI Jahrh. in Polen*“.

Spółki wytwórcze w Warszawie. W Warszawie utworzyła się niedawno spółka szewska. Będzie to druga z istniejących obecnie tego pokroju spółek. Warszawa nie przedstawia jakoś podatnego gruntu dla spółek wytwórczych.

W Warszawie przed 25 laty dał impuls do założenia kilku spółek książę Jan Tadeusz Lubomirski. Za jego to staraniem zawiązano magazyny zjednoczonych krawców, szewców, ślusarzy, stolarzy, i „Spółkę magazynu drzewa rękodzielników warszawskich“. Zakłady: szewców, ślusarzy i krawców po kilku lub kilkunastu latach istnienia zlikwidowano ze stratą, z powodu wadliwej administracji i braku zgody między spółnikami. Obecnie odbywa się likwidacja „Spółki magazynu drzewa rękodzielników warszawskich“, która istniała przeszło ćwierć wieku przy alei Jerozolimskiej. Trzydziestu obecnie pozostałych członków tej spółki posesyę obszerną, na której mieściły się składy drzewa, rozparcelowali i sprzedali, a pieniądze rozdzielili pomiędzy sobą; za kilka tygodni zaś z tej spółki zostanie tylko wspomnienie. Pozostała więc w Warszawie tylko jeszcze jedna spółka, jako świadectwo obywatelskich usiłowań ks. Lubomirskiego, mianowicie: „Magazyn wyrobów zjednoczonych stolarzy“.

Pociąg zbytkowy Berlin — Warszawa. Sprawa zaprowadzenia nowego pociągu zbytkowego na kolei Wschodniej między Berlinem a Warszawą, już jest na najlepszej drodze. Pomyślnie rezultaty, jakie osiągnięto przez wprowadzenie pociągu Nord-Express między Berlinem a Petersburgiem, były do tego największą zachętą. Układy prowadzone między władzami, doprowadziły do pomyślnego rezultatu. Pociąg rzeczony już w letnim rozkładzie jazdy tego roku będzie pomieszczony i kursować na raz w ty-

godniu przez Piłę (Schneidemühl) i Aleksandrów Pograniczny do Warszawy.

Godną uwagi wiadomość znajdujemy w pismach warszawskich. Chodzi mianowicie o nawiązanie stosunków handlowych z Czechami. Czesi na polu przemysłu posunęli swą doskonałość tak daleko, że wyroby ich fabryk lub wykwalifikowani robotnicy czescy zastąpić mogą import niemiecki. O takiej próbie wyłamania się z pod zależności niemieckiej piszą obecnie co następuje:

Jedna z tutejszych fabryk giserskich, otrzymawszy olbrzymie zamówienia, sprowadziła brakujących pracowników z Czech, zamiast z Niemiec. Czesi okazali się lepszymi robotnikami od Niemców. Czyby, wobec prześladowania plemion słowiańskich, nie udało się urządzić wzajemnego popierania pracy i przemysłu słowiańskiego, biorąc od Niemców to jedynie, co się u nich wyłącznie znajduje. Nie powinniśmy zapomnieć o tem, że większa część towarów, sprowadzonych z Niemiec, jest tylko zwrotem surowego materiału, jaki oni wywieźli od nas; a dalej, że wiele przedmiotów gotowych drogą pośrednią z Czech pochodzi. Nasze wyroby i praca rąk naszych u Niemców systematycznie bywają usuwane. Dobrze przeto czyni „Zorza“, powstając gorąco na praktykowany przez naszych włościan zwyczaj zaopatrywania się w rozmaite narzędzia u włościan niemieckich.

Szkola drukarzy. Na ostatniem posiedzeniu delegacji drukarskiej w Warszawie p. Mieczysław Orgelbrand podał projekt założenia szkoły fachowej dla zecerów i maszynistów drukarskich. na wzór takiejże szkoły lipskiej. Wniosek przyjęto i sześciu członków polecono opracować odpowiedni projekt.

Jeden z Czytelników naszych zamieszkały w Ameryce donosi nam z oburzeniem o fackie, jaki zdarzył się niedawno temu w życiu kolonii polskiej w Chicago.

Przed niedawnym czasem stał się pomiędzy nami fakt taki: Pewnemu znanemu między nami poważnemu obywatelowi, właścicielowi piwiarni, zdarzyło się, że przez nieuwagę czy pośpiech wydał ze swej piwiarni flaszkę wina, nie zaopatrzoną w przepisany od pół roku stempel t. z. „*revenue stamp*“, zaprowadzony na opędzenie kosztów wojny hiszpańsko-amerykańskiej. Dowiedział się o tem, a co większa, flaszkę tę do swych rąk otrzymał pewien nieprzyjaciół owego obywatela, niestety także Polak, — i postanowił skorzystać z tego. Denuncyował przeto owego właściciela piwiarni przed sądem związkowym i miał tę satysfakcję (!), że narobił dużo nieprzyjemności człowiekowi, którego nie cierpiał, i doprowadził do ukarania go, — chociaż nie tak znacznego jak pragnął.

Przykro nam, że korespondent nasz nie upoważnił nas do wymienienia owego denuncyanta z nazwiska. Uczynilibyśmy to tem chętniej, że każdy fakt naruszenia solidarności, a tem bardziej nikczemną denuncyatorską żyłkę piętnować należy z całym naciskiem.

Zapomniany grób misjonarza-Polaka. Chartum, wielkie miasto w Sudanie, wsławione bohaterską obroną i zgonem generała Gordona, a po zdobyciu Omdurmanu przez Kiczenę często znów wspomniane, mieści w sobie grób znakomitego Polaka, albo dokądby polska

stopa nie dotarła? W Chartum zakończył życie w r. 1848 sławny misjonarz, ks. Maksymilian Rylło, znany z dziejów życia Juliusza Słowackiego, który w ziemi św. się przed nim spowiadał i do mszy mu służył. Ks. Rylło, którego portret, podobny raczej do Araba niż do Polaka (tak się przejął obyczajami Wschodu), widzieć można w znanej Historii OO. Zmartwychwstańców przez O. Smolikowskiego, stał na czele komisji, spisującej w Rzymie zeznania M. Makryny Mieczysławskiej. Zwłoki jego złożono w ogrodzie misji katolickiej w Chartum. Czy Anglię ślad miejsca ostatniego jego spoczynku odkryli? Między Murzynami, w gorącej strefie, daleko od ojczyzny złożył swe kości ks. Rylło. Do kraju tak tęsknił, iż mawiał: „Oknem bym wlaź do Polski, nie tylko drzwiami, gdyby mi pozwolili.“

Nasza etnografia za granicą. Pierwszorzędne firmy fotograficzne warszawskie otrzymały od pewnego zakładu artystycznego w Hadze zlecenie skutecznego zdjęć z przedmiotów mających związek z ludoznawstwem, zyczajami ludu i t. d. Królestwa Polskiego.

Niektórzy fotografowie umyślnie przygotowują zdjęcia odzieży ludowej, dawniej i obecnie używanej, tudzież innych przedmiotów do tego działu należących.

Zapoznavanie się cudzoziemców z etnografią naszą zapobiegnie może rażącym błędom, popełnionym przy odtwarzaniu w pismach cudzoziemskich epizodów z życia ludu naszego.

Tak np. w ostatnim numerze popularnego u nas tygodnika *The Illustr. London News*, w zamieszczonym na całej kolumnie epizodzie „Aresztowanie przemysłowca“, ubiory ludu, wnętrze chaty, jednocześnie i chlew, tudzież inne szczegóły odznaczają się śmieszmi poprostu odstępstwami od rzeczywistości.

Wędrowki obieźsasów. Łagodna zima spowodowała, że wędrowki swe obieźsasi zaczęli wcześniej niż zwykle. Pełno ich się widzi na dworcach w Berlinie. Również i z Drezną piszą, że codziennie przybывают robotnicy polscy w tamtejsze okolice, choć o tym czasie jeszcze w cegielniach i przy budowlach prac nie rozpoczęto z obawy przed mrozem. Niektórzy robotnicy po trzy i cztery tygodnie czekają za pracą i zamiast zarobku, w długi jeszcze wpadają. Po niektórych cegielniach aż po 20 ludzi błąka się bez zatrudnienia. C. W.



Korespondencya z Berlina.

(Oryginalna Korespondencya „Pracy“.)

Nie tak dawne to czasy, że gorączkowo niemal zajmowano się w naszych gazetach sprawami kolonii polskiej w Berlinie: dziś zaś rzadkie są wiadomości o nas w pismach krajowych, tak, iż zdawaćby się mogło, że kolonia polska straciła na ożywieniu swem w miarę tego, jak „Dziennik Berliński“ tracił na zamaszystości i zniżał się do swego dzisiejszego poziomu. Powierzchołkowe to zdanie byłoby błędne o tyle, że życie wśród naszej tu kolonii rozwija się spokojnem, równomiernem tempem — je-

żeli wogóle o rozwoju mówić można, bo są to zawsze jedni i ci sami ludzie, co stoją na czele wszelkich zebrań, wszelkich organizacyi i instytucyi o szerszym zakroju społecznym. A o ile w jakimkolwiek z tych towarzystw nie biorą czynnego udziału te nieliczne jednostki, tam też niezawsze dobrze się dzieje. Tak n. p. stało się z towarzystwem Polek pod opieką św. Józefa, tak się też działo w towarzystwie polskich robotników katolickich, dzięki nietaktowi osób, wobec których nie chcę wywierać publicznej krytyki, będąc sam członkiem tego towarzystwa. Komitet towarzystw, posiadając niewielkie środki i niewielką władzę, nie jest w stanie zapobiedz wszystkiemu, czego by można uniknąć. Słusznie już zwracano nieraz uwagę, że towarzystwa berlińskie polskie za dużo się bawią — lecz z drugiej strony zważyć i to należy, że zabawa we wspólnem gronie jest bądź co bądź lepszą od zabawy między hołotą niemiecką. — Tak więc, sądząc z gruntu tutajszego, i wiem z doświadczenia, że właśnie takie zabawy najbardziej przyciągają rodaków do jakiegokolwiek wspólności z liczniejszym gronem. A niedałby nikt wiary prawie, gdyby chcieć opowiedzieć, ile to pracy i zachodu kosztuje dostać na posiedzenie poważne towarzystwa, choć kilku nowych słuchaczy, zwłaszcza z pomiędzy młodszej generacyi, która się świeżo do stała do Berlina i używa życia po swojemu! A zresztą jeśli towarzystwa u nas w kraju uskarżają się na brak prelegentów, to tembardziej da się to powiedzieć o naszych towarzystwach w Berlinie. Rzadko które towarzystwo jest w tak szczęśliwym położeniu, że może z pomiędzy swych własnych członków znajdować prelegentów na odczyty; natomiast zwracać się trzeba regularnie albo do pp. posłów, albo do pp. studentów. Jak pierwsi, tak i drudzy są tu przelotnymi ptakami, od których trudno zawiele żądać. Posłowie nasi, jak X. Wawrzyniak, X. prałat Stychel, pan Szczaniecki i pan Głębocki, a prócz nich i inni — nazawsze pozostawiają miłe i wdzięczne wspomnienie w sercach ber

I to się nazywa równouprawnienie! A przecież gdy swego czasu deputacja przedstawiła żądania Polaków X. Frankowi, tenże przyobiecał urządzenie polskich posiedzeń, co do dnia obecnego wykonaniem nie zostało.

Chyba ci Polacy czekają, aż się z nimi stanie to, co się stało z Polakami w związkach wojskowych, t. j. że ich wyraźniej za drzwi wyproszą. A tymczasem przecież istnieją towarzystwa polskie, które mają i swe kasy pogrzebowe dla członków, i kasy wsparcia i pod każdym względem stosowniejsze są dla Polaków.

Dzięki coraz lepiej rozwijającej się „Skarbonie“ i pod względem materialnym Polak nie doznaje dziś większej korzyści między Niemcami, niż między swymi. Co do „Skarbony“ i zrobionych jej w pewnym piśmie poznańskim zarzutów, to rzeczy tak się znów źle nie mają. Wszyscy jesteśmy ludźmi, więc każdemu może się zdarzyć chwila złego usposobienia w stosunkach z otoczeniem; ale z drugiej strony jakże tu nie stracić nieraz cierpliwości, gdy znajduje się tu w Berlinie wiele takich, co uważają „Skarbonę“ za instytucję niemal dobroczynną i są tego zdania, iż nie dając żadnej gwarancji, mają prawo żądać pożyczek dla tego, że popierwsze, są Polakami, a powtórnie — w potrzebie. Zdarzyło mi się samemu, gdyśm załatwiał pewien interes w „Skarbonie“, że jakiś pan zgłosił się po pożyczkę, nie dając żadnych poręczycieli na weksel, czy też dając takich, co sami nic nie mieli, i strasznie obrażoną minę zrobił, gdy go objaśniono, że na te podpisy nie dostać nie może.

Zaręczam, że potem oburzał się na zarząd, który się kieruje rzekomo „osobistemi“ względami!

Jednem z towarzystw, które w roku ubiegłym miało dość wiele odczytów jest Tow. polsko-katolickie na północy. Wymienię kilka tematów. Były więc historyczne: 1) O odsieczy wiedeńskiej 2) O rozbiórce Polski i konstytucji 3-go maja, 3) O Polanach i Mazurach, 4) O bitwach pod Stoczkiem i Grochowem. Były też i społeczne, a mianowicie: 1) O kwestii socyalnej, 2) O potrzebie łączenia się w towarzystwa, 3) O bogactwie narodowym. O innych dla krótkości nie wspominać. Towarzystwo liczy 43 członków i posiada biblioteczkę, z której jednak dość mało członkowie korzystają. Towarzystwo abonuje „Pracę“ i zwłaszcza jej artykuły dają temat do częstej wymiany myśli między członkami. „Pracę“ można spotkać dziś w wielu polskich domach w Berlinie nawet takich, gdzie się nie widuje miejscowej gazety polskiej.

Na ostatek słów kilka dorzucę o towarzystwie „Oświata“. Towarzystwo to, ze wszech miar godne poparcia i kierowane pocziwają dłoń p. Marcinkowskiego, niestety nie znajduje podatnego gruntu w Berlinie i bliskie jest upadku. Składają się na to różne przyczyny, z których na pierwszym planie postawię karygodną obojętność Polaków tutajszych, a potem rozmaite trudności ze strony władz.

Nawet towarzystwa niektóre nie czują się obowiązane przysyłać swych reprezentantów, których dziś nawet i 15 towarzystw nie przysyła. A z tem łączy się kwestya finansów „Oświaty“ — bo

towarzystwa zobowiązały się płacić po 10 fen. miesięcznie od swych członków na cele „Oświaty“, ale nie wszyscy chcą płacić. Zamiast posyłać marki i dziesiątki marek na stawianie kościołów niemiecko-katolickich, lud nasz w kraju powinienby choć trojczkami naszą „Oświatę“ wspierać, która ma na celu udzielanie bezpłatnej nauki dzieciom polskim i do tego celu zdążać nie może, tak jakby trzeba, z powodu braku funduszków. S. D.



Ze smutków Golgoty.

Łzy wylewałś w Ogrójcu, o Chryste!
Na pierś Twoją smutków padły mroczne cienie —
Lecz rosą niebios były łzy Twe czyste,
A smutek ziemi zwiastował zbawienie.

Na krzyżu męki ogłosił On światu
Prawdę, co w duchów ukochaniu gości —
Skołał, Boskiego pełen majestatu,
Aby zmartwychwstać w twórczym dniu radości...

I powiał później tchnieniem swej żaloby
Przez pól rozłogi i przez wiatrów jęki,
Przez serca ludzkie, przez życie i groby,
Zadumę myśli i przez czar piosenki.

Przez wczesne rano, posępne i mgliste,
Przez wieczór w nocne chylący się cienie,
I przez młodości żądze wiekuiste,
I przez starości lodowate tchnienie.

A był On prawdy wieczystą tęsknotą,
Co na Ogrójcu lała łzy rześiste,
I widząc w dali jutrznię życia złotą,
Z ducha się Twego, zrodziła, o Chryste!

A był On w Twoim grobowcu ukryty,
I gdy Go tchnienie Boże ożywiło,
Z objęcia śmierci uleciał w błękitny,
Aby z nich zstąpić twórczą ducha siłą.

A. P.



Pod kreską.

Kochani czytelnicy nasi wiedzą już nie od dzisiaj, że kronikarz „Pracy“ jest na emeryturze czyli na łaskawym chlebie, więc też i kroniki jego są po temu: raz napisze dwie odrazu, drugi raz daje na siebie czekać choć i parę tygodni — no ale cóż robić? starość nie radość, więc też i myśl nie szybuje po obłokach, jak to za dawnych czasów bywało, lecz poważnie i skromnie kroczy po naszej glebie, wyszukując kwiaty — a znajdując częstokroć... chwasty.

„Szara dola“ — w tych dwóch słowach streścić bodaj można dziś życie na wsi — a zwłaszcza po Nowym Roku. Mało kto jest w usposobieniu, delikatnie się wyraziwszy, kredytowym, każdy raczej kredytu potrzebuje i na kredyt liczy. Pojawiają się głuche wieści o majątkach ziemskich wystawionych na subhastę, o kolonizacyi, o parcelacyi, hypotece się uginają pod ciężarem nowozaciągniętych pożyczek, jak urodzajne grusze pod ciężarem dojrzewającego owocu, a tu wychowanie dzieci, a wreszcie utrzymanie domu na przyzwoitej stopie nakładają obowiązki, z pod których ani się wyłamać.

I cóż tu począć? Coraz ciężiej obra-

cać majątkiem z długami, na kolonizacyę sprzedać — wstyd, wycofać się z życia towarzyskiego — na to potrzeba niezwykłej mocy charakteru, a więc się biedę ciągnie, póki można. Złe chwile zażegnawa się ostatecznym środkiem: puszczaniem w loteryje powozu, koni, sreber, mebli i biżuteryi — aż wreszcie i tego nie stanie i następuje upadek.

Jest coś okrutnego w tem pastwieniu się opinii, która nie była dość silną, aby swego czasu potępić człowieka wtedy, gdy rzucał pełnemi rekoma pieniądze, gdy trwonił przy zielonym stoliku, gdy bawił się w „pana“. Wtedy opinia publiczna była wobec niego bezsilna, wtedy, gdy właśnie mogła go powstrzymać na pochyłej drodze — dziś, gdy upadł, dziś go potępia.

Mówi się dużo o życiu nad stan. Co do tego to sądzę, że takie życie nad stan, jakieśmy widywali przed laty dziecięciu i dwudziestu, dziś należy do przeszłości. Jest wprawdzie garstka rozpanoszonych próżniaków, którzy „dla dokonczenia wykształcenia“ uczą się obcych języków od szansonistek zagranicznych po europejskich stolicach, ale ci, co najczęściej, wyjechali z kraju pierwszą klasą, wracają do kraju — czwartą. Wogółności jednak stwierdzić należy, że omylił się Bismark, który myślał, że wysze wszystkich właścicieli ziemskich do Monaco, aby się mogli zrujnować.

I karnawał skromniej się prezentuje. Dziś karnawał — to już bez porównania nie ten szal zabawy bezgranicznej, jakim był niegdyś.

Ponieważ to już post — i karnawałowe uciechy już na żadnej twarzy jakiegokolwiek śladu nie pozostawiły, więc też wspomnę mimochodem o tem, jak to zapatrywano się na karnawał w zamierzchłych wiekach przeszłości.

Ostrożnie!

Ostrożnie dziecino!... za kwiatów pogonia,
Za złotym motylkiem co miga w oddali..
Gdy nóżkę pochylišz, gdy sięgniesz tam dłońią
Zaginiesz w przepaści, utoniesz w wód fali..

Ostrożnie dziecino!... Bo na życia drodze
Nie równo, nie gładko — jest wirów bez liku.
O niejedno ciernie skaleczysz się srodze,
Niejeden ból zniesiesz bez skargi, bez krzyku..

Ostrożnie dziecino!... świat wabi, i mami,
Ponętą rozkoszy wyrwa cię z chatki..
Sądzimy, że szczęście wynajdziemy sami,
Bez ojca przestrogi, bez wskazówek matki..

Ostrożnie dziecino!... choć Anioł stróż czuwa,
I skrzydła roztacza nad główką twą jasną,
Świat chmury ponure rozciąga — rozsuwa,
I błyski słoneczne zbyt wcześnie pogasną.



Ach polska dziecino!.. ty czuwasz i zważaj,
Na serce swe młode, na myśli i cele..
Gonitwą za szczęściem — duszy nie narażaj,
Bo na ciebie czyha zdradnych siódł wiele.

Chcą wiarę twą zgasić, chcą mowę twą złamać,
Chcą serce wyziebić i cnotę zniweczyć..
Nauczają cię szydzić z przeszłości i kłamać,
Biednej Polski serce każą ci kaleczyć.

Ostrożnie dziecino!... wśród życia rozlogów,
Wśród lotnych motyli i odbłyśków złota..
Ty się nie oddalaj od twej chaty progów,
Ty zawsze miej serce i myśl tam gdzie cnota...

Bo tobie być trzeba Ojczyzny dziecina,
Przyszłością tej Polski, co łzami zalana..
O! niech z szczęściem kraju — twoje dni prze-

[plyną,
O! za wolność Polski módl się wciąż do Pana!
7. III. 99. Jadwiga S.

Hesdberdt, arcybiskup Kolonii, zdjął kłatwę z grzeszników i z Kościołem ich pojednał. Przestali tańczyć, lecz większość ich wkrótce zmarła, a ci, którzy czas jakiś żyli jeszcze, do śmierci mimowolnego drgania członków doznawali.

Taka historia może każdemu zepsuć uciechę karnawałową — nieprawdaż? Dla tego też schował ją kronikarz „Pracy” na post, aby nikomu zasłużonej uciechy nie psuć. Mówię „zasłużonej” bo mam wrażenie, że o zbytki w karnawale posądzać nas nikt nie może.

Ale gdy biorę karnawałowiczów w obronę, nie znaczy to, abym w innego rodzaju wybrykach nie miał upatrywać tych znanych „początków złego.” Dotknąć tu chcę kwestyi bardzo drażliwej, mianowicie „gospodarności naszych pań”; jest to słaby punkt bardzo wielu gospodarstw naszych. Zamiast jednak piorunować przeciw paniom niegospodarnym — wolę oto opowiedzieć jakem poznał jedną z tych nielicznych obywaterek gospodarnych. Może konkluzję same sobie nadobne czytelniczki dorobić zechcą.

Wypadł mi otóż interes w okolicach N. Jadę, a raczej wlokę się, bo drogi — Boże zmiłuj się! a tu od kolei mil jedenaście. Wlokę się tedy od wioski do wioski, jak czumak z mazią, zarywając niekiedy nocy. Aż tu w jednej — była może godzina piąta nad ranem, szkapy mi ustały. Rad nie rad do dworu o pomoc. Poszedłem sam. Na wstępie obsiadły mnie kundysy. Krzyczę — wołam... Aliści słyszę od stodół głos żeński:

— Kto tam?

Spieszę... I wyobraźcie sobie moje zdumienie. widzę obywatelkę ziemską, panią pięknego majątku osobkę młodą (o urodzie z unysłu nie wspominam) w długich kozłowych butach, w kożuszkach, opasaną fartuszkami. w otoczeniu służebnych dziewczek. Była to sama pani wracająca z obory z ramnego udoju.

Zgorszyłem się niepomniernie, słysząc rzeczy, aby dziedziczka w naszych czasach zajmowała się udojem! W dodatku w karnawale.

Pozwoliłem sobie nawet z tego powodu na maleńką uwagę. Osóbka skarciła mnie surowym wejściem i cytowała: „że więcej dobra gospodyni w fartuszkach naznosi, niż gospodarz wozem przywiezie.”

Ponieważ sam nad temi słowy wielce rozważałem. więc je też rozważę polecam i na tem kończę. F. F.

POLITYKIER.

Powieść

z życia Polaków w Ameryce

odznaczona pierwszą nagrodą i złotym medalem na konkursie literackim im. M. Kopernika.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ XI.

Na progu śmierci.

Jeszcze nie prędko ciepłe, wiosenne słonko wody ze snu zimowego zbudzi; jeszcze Wisielka skurczona, milcząca, jakby martwa przyczajona leży. Dość się naigrała, dość nadzwigała w lecie, teraz

po hulankach i trudach odpoczywa; a w grudniowe lody, w białe puchy otulona, drwi sobie z mrozu i z bezsilnej złości wichrów. A niech wyją, niech się po jej gładkim grzbiecie tłuką, niech poskaczą trochę — co jej to szkodzi — dziś nie jej nie poruszy, nie spoczynku zakłócić nie zdoła. Twarda teraz jej fala ani drgnie, ani się zmarszczy; ale pod tą spokojną skorupą, życie po dawnemu wre.

Lecz i Wiśle śnać za dużo czasem tego mrozu, zanadto dokucza, bo niekiedy głucho nieboga stęknie i mruzy, jakby tam w jej łonie razem z jaskółkami i grzmoty zimowały. A ryby się cieszą z tych westchnień, bo stęsknione już za światem, rade choć przez małą szparkę z zimowego więzienia na księżyc wyjrzyć i trochę świeżego łyknąć powietrza.

Tymczasem wicher na gładkim lodzie rozhukany, rozbujany, pędzi w świat na pola i lasy, i tam znów jak wściekły hasa, śnieżycą miota, rowy i drogi zasypuje, białe góry ściele. A szary tuman co chwila wysoko podnosi, rzuca nim, szarpie, o nagie gałęzie drzew roztrąca, albo w tany porwie, kilka razy okręci i w oczy księżycowi sypnie a potem już się nie ogląda, nie wraca, ale ustępując następcy, bez wytchnienia pędzi dalej wyprawiać harce, życie zewsząd wypłaszać.

To też wszystko się tuli po kątach, każdy rad siedzi w chacie, bo w taką zamieć i psa żal wypędzić, a szczęśliwy kto nie musi nosa pokazać. Zresztą przecie to dziś i wigilia i szabas przytem, więc drogi puste, nigdzie żywej duszy, ani nawet żyda. Zbłąkany wędrowiec nie mógłby na żadne spotkanie i ratunek liczyć.

A jednak gdy tumany czasem na chwilę opadną, wtedy coś się tam na szarem tle pod Frankowym krzyżem czerni, jakby ludzki cień pochylony kłęczał. A nie krzak to, i nie kamień, bo się na koniec poruszył. A kiedy powstał, u płaszcza mu błysły guziki, w oczach dwie łzy — dwie inne już po policzkach na wasy spłynęły i u nich zamarzłe sopłami wisza.

Żołnierz to jakiś, widać z wojenki wraca, bo ręka na chustec.

I znów głowę kornie pochylił, chorą się ręką przeżegnał, w pierś uderzył, czapkę wreszcie nacisnął, sterczący w śniegu kij sękaty chwycił i ku wsi rusza.

Innyby dziś może i do wsi nie doszedł, ale ten chyba nie zbłądzi, krzyż mu wskaże drogę choć w lisią czapkę zasuty księżyc chwilami całkiem się za tumany, albo chmury kryje.

A śnać pilno żołnierzowi, pewno na wilią tak spieszy, bo wciąż się, bez wytchnienia, przez zasypane kopie. Ale mimo wysiłków, jakoż mu nie sporo. Nogi w śniegu grzęzną, co chwila głęboko zapada. Raz nawet aż po sam pas zapadł. A sam nie wie czy to nawiana zaspą tylko, czy też taki dół, albo rów głęboki.

Gdzie on teraz?

Przystanął wreszcie, rozgląda się, ale choć oczy wykol, nie wśród tumarów nie widzi, — wszędzie jednako szaro. Zgłupiał. To tylko wie, że już gdzieś pode wsią. Ale czy to jeden w taką kurzawę całą noc błądził, a rano zkostnia-

łego o 100 kroków od ciepłego łóżka znaleziono.

Pewno i on drogę zmylił, boć od krzyża niedaleko, jużby dawno powinien być w domu, a on idzie bez końca. Niaby to wciąż wiatr ma w oczy, ale z tego mądrym nikt nie będzie bo w taką zadymkę wiatr różnie zawiewa...

Do krzyża wracać nie ma co, boć jakże trafi kiedy ślad już zawiany. A tak na oślep wciąż w kółko chodzić, na nie się nie zdało. Siąść znów i dnia czekać, też nie sposób, bo zmarzłby. O to nie trudno. Wszak ledwo co przystanął, a już mu na czole krople potu marzną.

Ale nic nie wystoi; trzeba iść. Idzie znów, ale się poślizgnął. Nogą śnieg odgarnia, a tu spodem lód. Czy to Wiśła czy tylko zamarznęta kałuża? Niebezpiecznie iść dalej; możnaby na odparzelisko trafić. Zawraca więc, ale go już dalej nogi nie chcą nieść. Rad nie rad siada; czapkę zdjął i rękawem pot z czoła ociera.

Nie może teraz odżałować, że dobrej rady nie posłuchał. Trzeba było w mieście do jutra zaczekać, ale któż się to mógł spoźdzać, że tak wypadnie. Zresztą komuż to nie pilno do swoich, zwłaszcza w taki dzień.

I tak żołnierz w myślach pogrążony, ani nie spostrzegł, że go śnieg prawie do połowy zawiął. Wichrom nie wolno przeskód stawiać. Gdzie je po drodze spotkają, tam zaraz góra biała wyrasta.

Ale mu teraz choć trochę pod tą górą zaciszniej, tylko że mu coraz zimniej i sen zaczyna go mroczyć. Nie dziw; tyle się nocy żołniersko bez wytchnienia koleją włóki, niewyspany...

Ale jeśli teraz zaśnie, przepadł. Zbudzi się chyba dopiero na sądzie ostatecznym. Pewno wie o tem, bo jak może sen odpędza, lecz chwilami znużenie bierze górę.

Tymczasem w chacie Franka jeszcze widać nie śpią, bo przed mrozem zakute szybki, czerwone przebija światło, rysując na ich srebrnych kwiatach jakiś ruchomy cień. Widać jeszcze na kominie ogień nie wygasł, a Kasia kręci się po izbie.

Ma ona dziś biedę z dzieciną. Musi jakieś chore niebożatko, czy coś, bo go ani rusz uspić nie można. Ni to chce ssać ni to spać, a położy je, to zaraz w krzyk. I kołysanie nic nie pomaga. Musiała na ręce wiaść, i po izbie z niem chodzi, chuśta i gada i śpiewa mu nad główką pochylona: A, a! a, a! a, a, a! lulaj moje ty stokrocie, lulaj, lulaj Maryś, matuś też chce spać. Lulaj, dziecino moja, lulaj gołębczku.... Nie płacz, sieroto moja, nie płacz.... Ojciec znów do nas napisze.... oj będziemyz czytały, czytały.... oj będziemyz się cieszyły, cieszyły.... Spij moje ty kochanie, lulaj Maryś, lulaj.... Ojciec z wojenki wróci do nas, wróci.... Tylko cicho, pędraczkę mały, cicho, moje ty skarby.... Oj będziez nas miłował, będzie.... oj będziez całował, całował.... Spij, moja ty pociecho, spij moje ty wszystko.... A niech jeno wróci, oj dopiero to go obie miłować będziemy, będziemy.... Już nas tu nigdy samych na płacz nie ostawi, i wojować nie pójdzie.... Prawda? nie pójdzie, bo go nie puścimy. Póty będziemy go obie molestowały, tak prosiły, aż ostanie z nami.... Tylko lulaj, Maryś, tylko lu-

laj, dziecino moja.... Matula też chce spać.

I Maryś w końcu oczki przymknęła. Kasia ją ostrożnie w kolebce układła i kołysze.

A wicher wyje, śniegiem w szyby tnie, całą chatą wstrząsa. Czasami tak w kominie zagwiżdże, że aż płomienie, jakby wyleknione, na strony się rozbiegają.

— O la Boga, szepnęła Kasia — Co też to za czas taki.... Koniec świata. Czy się żyd gdzie obwiesił czy co?... Bydlęcia by żal wygnąć, a on tam wojuje, nieboże.... O jej, o jej.

W tem bodaj że psy zaszczeakały. Drgnęła i przestawszy kołysać, nasłuchuje.

Szczeakały. Pewno to chłopaki z koledą obchodzą, a może Antkowa idzie, może znów list

ciemno — a w tej ciemności ostrze siekierę krwią połyskuje.

Naraz znów się psy gwałtowniej odzywają.

Kasi się zdało, że w okienku jakiś cień mignął, wyraźnie głowa czyjaś.

— O la Boga! — krzyknęła wystraszona i oczy przymyka.

Raptem psy ucięły. Już nie szczekają, ale piszczą i skomlą, zwyczajnie z radości.

Kasia na pół już nie żywa, oddech w piersi zatrzymała i słucha.

Ale zrazu słyszy własnego tylko serca bicie i ono dziwne psów skomlenie, a wreszcie zdało się jej, że bodaj ktoś w szybę zapukał.

E, może to tylko wicher. Wyraźnie puka. Nawet cień ręki widać... Zdaje się też, że wołał: Otwórz.

Ale Kasia nie. Milczy i ani się ruszy. A tu znów ono pukanie, ale już do drzwi. Zaczyna się wreszcie dobijać.

A psy ani zaszczekną. Czy im co zadał czy co? A no, złodzieje i to potrafią.

— Pewno złodziej — myśli. — Ale niech kradnie, niech wszystko zabiera, byle dziecinie krzywdy nie uczynił. Nie dam! Pierwej tu sama trupem padnę.

A tam już z całych sił wali aż się chata trzęsie.

Więc Kasia cichaczem pode drzwi się skrada, stanęła i czeka, gotowa siekierą ugodzić napastnika, gdyby drzwi wysadził.

Tymczasem ów żołnierz w polu, śniegiem zasypany, już prawie zasypiał, kiedy mu się zdało jakoby gdzieś tuż nieopodal psy zaszczekały. Unosi więc głowę, oczy przeciera, słuch wytyża. Ale nic tylko wicher... Przywidzenie... Pewno sen... Bądź co bądź usiłuje powstać, ale ani rusz. Ubranie na nim jak skorupa, nogi jakby nie jego, ręce mu ciężą, głowa cięży, jakiś obojętny, rozmarzony, senny, choć niby wie co go tu czeka, ale już niech tam, — i znów się na śniegu kładzie. Zaledwie jednak oczy przymknął, to samo szczykanie. Ocknął się, zbiera sił ostatek, głowę podnosi i słucha.

Nie to już nie sen, nie żadne przywidzenie. Szczekają, i to gdzieś niedaleko.

Serce mu żywiej zabiło. Zerwał się, jakby nie ten sam człowiek, który przed chwilą jeszcze omdlały, już bez nóg, bez rąk, obojętnie się do snu wiecznego układał.

Zaledwie kilka staj uszedł aż tu nad zaspą, widzi, kołek sterczy. Dalej znów drugi, trzeci...

A więc jest już w opłotkach.

— O Jezu! — myśli — a toć ja byłbym tuż pode wsią zmarł, gdyby nie ono szczykanie.

Już teraz zgoła zimna nie czuje. Całych sił dobywa byle prędzej dobić.

Już na szarem tle niebios spostrzega niewyraźne kontury chałupy. Poznaje ją. A jakże, przecie to Okoniów...

Na to wspomnienie aż się zatrząsł.

E, co tam — pomyślał — skorom tylko cało znów wrócił, to już niech im tam Pan Bóg mojej krzywdy nie policzy.

Wtem psy głośniejsz zaszczekały. A toć to jego własne. A jakże! W piekle by je poznał. Białas, Kruczek... Ale co to znaczy, że Krasnego jakoś nie słysząc?

I dla czego, na kogo te psiska tak o tej porze ujadają? Po próżnicy by tak pyska nie psuły. Musi coś tam jest.

I zaniepokojony, kroku przyspiesza.

Ledwo zaś na swoich śmieciach stanął, a tu mu się zaraz jakiś cień mignął, potem przez płot i umyka a psy za nim.

Przysiadzby nie przysiadł, ale tak mu się coś widzi, że to nie kto jeno Bartek.

Stał jak wryty. Zadrżał cały, krew w nim na tę myśl zakipiała.

Co tu ten człowiek chciał? Co on tu mógł po nocy robić?

I ledwo ustoi, tak mu już pilno Kasi o to zapytać.

A tu psy go już spostrzegły i ku niemu się teraz z hałasem zwracają, ale skoro gościa poznały, nuż go witac i o losie Krasnego i o różnych ciekawych rzeczach mu opowiadać.

Ale gość niewiedząc o co im chodzi, zaczyna się już tą ich radością niecierpliwić, bo mu przeszkadza słuchać: czy się tam kto w chacie nie rusza. Więc chciałby na nie krzyknąć: „A leżeć!“ ale jakby mu kto gębę zesznurował, tak się od zimna skurczyła, że ani słowa wymówić.

A przy tem myśl, że widział tu Bartka, coraz go bardziej niepokoi. Radby więc jaknajprędzej Kasię zobaczyć.

Ale darmo twarz do szyby przykładają, a choć rękoma z boku zaśłania, nie jednak wewnątrz nie widać. Zapukał — nikt nie odpowiada. Głucho tam jak w grobie. Próbuje do drzwi — to samo. Puka coraz mocniej, wreszcie i nogą już zaczyna walić — nic nie pomaga.

— A to skaranie boskie z takim snem — myśli. — Zeby tak teraz, czego Boże broń, ogień, albo złodzieje...

Aż zadrżał na myśl co by to było.

A psy mu się jeszcze, jak na złość, wciąż naprzykrzają.

Zniecierpliwiony w końcu tą ich natrętną radością, tak któregoś kopnął, że aż nieborak zaskowyczał z bólu.

A Kasia wciąż słucha i myśli:

— Kto by to mógł być?

I raptem coś jej w głowie zaświtało, coś takiego, że aż siekierę z ręki wypuściła.

— O la Boga! czyżby to on? Ale musi nie... Przecie się wojna jeszcze nie skończyła. A zresztą on by krzywdy psu nie czynił. Ale może i on... Na wojnie każdy się zabija, zrobi.

I nie może wytrzymać. Serce zaczęło walić jak młotem.

— A kto tam? — zapytała. — Czy to ty Franku?

Żołnierz aż wstrząsł się cały i gorąco go przeszło, kiedy znów ten głos posłyszal.

Od razu mu się usta rozwiązały.

Tak to czasem bywa, że wrażenie silniejsze niszczy skutki słabszego. Czasem nawet paralityk z łóżka wyskakuje, gdy raptem zawołają: Gore!

Z wielkiej radości zapomniał już o wszystkim, i o mrozie, i o Bartku, i o całym Bożym świecie. Już nawet i wycia wichru nie słyszy, nie nie słyszy, tylko mu wciąż ten luby głos w uszach brzmi i całą duszę wypełnia.

Ale to i nie żaden dziw. Przecie on już nieraz myślał, że tego głosu nigdy już nie usłyszy, a to jednak nie prawda, boć go znów słyszy, znów swoją Kasię

zobaczy, zobaczy swoją dziecinę — a już się z niemi nie rozłączy aż do grobowej deski:

ów krzyk okropny w czasie ślubu Ewy? Wówczas nie chodziło mu o to, kto krzyknął i dla czego, dziś musi dołożyć wszelkich starań, aby się o tem dowiedzieć.

— Co jeszcze chciałem mówić — rzekł po chwili spokojnie, zwracając się do Jana — jeden z moich znajomych powiedział mi, że podczas ślubu zaszło tu coś nadzwyczajnego, to jest, że nagle usłyszano jakiś krzyk okropny. Czy to prawda? Wiecie coś o tem?

— O tak! Była to Małgosia. Ona zawsze krzyczy tak, jak gdyby ją kto zabijał!

Piotr uśmiechnął się szyderczo.

— Ale ja wam już sto razy mówiłem — zawołał — że Małgosi wcale w domu nie było! Jakże więc mogła krzyczeć?

— Nikt nie wie, kto to był — wzięszała się teraz jedna z dziewcząt do rozmowy. — Może duch jaki — szepnęła cicho — zdarzają się podobno takie wypadki, że jeżeli ma ktoś umrzeć, to...

— Głupstwo — przerwał Piotr — to był głos kobiecy, a krzyk ten brzmiał przerażająco. Ale kto się tam i czego tak okropnie przestraszył, tego nie wiemy.

Gryce rozważał sobie dokładnie, tę rzecz. Czy było możliwem, aby krzyk ów mógł być się wyrwać z piersi Heleny Farle w chwili jej śmierci? I jakim sposobem nie odkrył nikt, że pochodzi to z pokoju Ewy? Czy Helena zażyła truciznę tutaj? A jeżeli tak rzeczywiście było, to jakim sposobem przyjechał zaraz potem Molwort po nią i zawiózł ją najpierw do apteki, a potem do owego mieszkania? Nie — Helena Farle nie mogła umrzeć tutaj, chyba, że Molwort znajdował się tutaj także owego wieczora. Tylko w tym razie możnaby niejedno trochę łatwiej zrozumieć.

Ale jak trudno będzie zebrać wszystkie dowody. Gryce wiedział, że obecności Molworta na ślubie nikt tu nie zauważył, inaczej byłoby się to wydało podczas posiedzenia sądowego, z służby też go nikt nie widział. I czy to było możliwem, aby w tak krótkim czasie mógł przebyć drogę z ulicy B. do mieszkania państwa Greter? Koń doróżki był wprawdzie cały potem zlany, wszakże człowiek poświęca wszystko, gdy chodzi o osiągnięcie celu! Ale w jakim to działo się celu? Aby ratować Helenę Farle lub zabić ją? Że Molwort nie znalazł jej na miejscu przez siebie wskazaniem i owa bajka o słucznej flaszce — wszystko to przemawiało bardzo na jego niekorzyść. Przypuszczenie, że on sam zabił Helenę, było zawsze jeszcze prawdopodobnem, z jakiegokolwiek bądź strony Gryce się na tę rzecz zapatrywał. Zanim wyszedł z kuchni, spojrzał po raz drugi na schody, wiodące na podwórze. Temi schodami mogła się Helena bardzo łatwo oddalić niepostrzeżenie z domu, podczas kiedy służba była zajęta w pokojach. Potem, czekając na Molworta, usiadła na schodach werandy i oparła się o filar. Czemu by tak być nie miało? W liście, zostawionym dla niego w hotelu, mogła mu donieść, gdzie na niego czekać będzie. Tak przynajmniej pojmował Gryce tę rzecz i uważał ją za bardzo możliwą.

Teraz chodziło jeszcze o odpowiedź na dwa pytania i to po pierwsze: czy powóz Molworta zajechał owego wieczora przed dom państwa Greter i po dru-

gie, dla czego pani Kameron nie chciała się pod żadnym warunkiem przyznać do znajomości z Heleną Farle.

Z prawdziwie młodzieńczym zapałem zabrał się Gryce do rozwiązania tej zagadki.

Pożegnawszy uprzejmie swoich nowych znajomych w kuchni, wyszedł na podwórze i obejrzał uważnie cały pałac. Zaraz potem usłyszał Jan, że ktoś dzwoni do głównej bramy, pobiegł więc, aby otworzyć drzwi i ktoś opisze jego zdumienie, gdy zobaczył tego samego pana, który przed chwilą dopiero wyszedł z kuchni. Gryce poważny, z niewzruszoną twarzą, zapytał, czy pani Greter jest w domu i czy może się z nią widzieć. Jan osłupiał. Milcząc prowadził dziwnego gościa przez wspaniałe salony, a Gryce szedł jak człowiek, który z ludźmi w kuchni żadnej w swoim życiu nie miał styczności.

Pani Greter była ostatnim razem dosyć niegrzeczną względem policyanta i to, jak Gryce sam przyznał, nie bez słusznego powodu. To też, gdy stanąwszy teraz przed nią, zaczął się uniewinniać i tłumaczyć swoją ówczesną omyłką, spojrzała na niego wyniośle i rzekła krótko:

— Nie rozumiem, czego pan chcesz?

— Wybacz pani! Ale omyłka, jaką popełniłem...

— Nie wiem o niczem — przerwała. — To jedno tylko pamiętam, że postąpiłeś pan wbrew memu życzeniu, zdradzając wszystko doktorowi Kameron, memu zięciowi!

— Więc on nigdy pani nie wyjaśnił wypadków owego wieczora?

— Nie żądałam tego!

Gryce nie mógł powstrzymać cichego okrzyku zdumienia.

— Nie przeczuwasz pani zatem wcale, jak dziwnych doznałszyśmy wrażeń... Owego wieczora ujrzeliśmy bowiem tu, w miescie dziewczynę, uderzającą podobną do córki pani i...

— Do mojej córki?

— Tak! Była do niej tak podobną, że nawet sam doktor Kameron uważał ją za swoją narzeczoną.

Pani Greter patrzyła w najwyższym zdziwieniu na policyanta.

— Pojmiesz pani więc łatwo, że i ja sądziłem, że to córka pani, tem więcej, że owa dziewczyna miała taką samą suknię, w jakiej córka pani wyszła z domu!

— Nie rozumiem zawsze jeszcze tej sprawy — szepnęła pani Greter z niedowierzaniem. — Kto to był? Co się stało z ową osobą? Zaciekawiasz mnie pan niezmiernie!

Gryce obejrzał się ostrożnie.

— Jesteśmy tu sami? — zapytał.

— Nikt nas nie słyszy. Powiedz pan, kim była owa dziewczyna?

— Gazety wspominały niedawno jej nazwisko, więc znasz je pani bezwątpownie. Była to Helena Farle, owa młoda dziewczyna, która umarła — otruta.

— Farle, Farle — powtarzała pani Greter zamyślona.

— Wiedziałem zaraz, że nazwisko to nie jest pani obcem, rzekł Gryce, patrząc na nią przenikliwie.

— O nie, mylisz się pan, odparła spokojnie, — nie znam go wcale! Zkąd pan przypuszczasz, iż znam tę osobę?

— Ztąd, że ona tutaj często bywała. Córka pani знаła ją, i jeżeli się nie my-

le, to była nawet w dniu ślubu pani doktorowej w jej pokoju. Sądzę nawet, że podczas kiedy jedna szła do ołtarza, szła druga na śmierć!

Wszystko to przykre dla pani Greter były wiadomości. Zapomniała też zupełnie o swej zwykłej dumie i chłodzie, i obecności policyanta.

— Dziewczyna, nazwiskiem Farle, powtórzyła bezmyślnie, — podobna do Ewy? Nie rozumiem tego!

Gryce milczał, wpatrując się badawczo w jej twarz.

— Nie mówiłeś pan, że ona nie żyje? zawołała nagle, jak gdyby się z głębokiego zbudziła snu. — Czy to ta sama osoba, którą znaleziono na ulicy, i która umarła w doróżce?

— Tak, pani! Młoda krawczka, której ślub miał się również odbyć tego wieczora. Ale zamiast iść do ołtarza, pomagała ona ubierać się córce pani!

Pani Greter spojrziała na niego przerażona. Wyniosłość jej znikła zupełnie.

zaś ciało wnoszono do mieszkania, zwieszala się z kapelusza popielata woalka i to zupełnie nowa. Czy przy uprzątnięciu pokoju nie znaleziono brązowej woalki? Jeżeli tak to miałbym jeden dowód więcej, że....

— Ależ brązowe woalki — przerwała pani Gretor — są czemś tak zwykłym! Może być, że moja córka ma ich kilkanaście.

— Nie leżą one jednak rozrzucone po pokoju!

— Zkądże mam o tem wiedzieć?

— Więc nie chce mi pani dopomódz?

— Mogę pana tylko zaprowadzić do pokoju mojej córki! Wszystko tam pozostało tak, jak w chwili, gdy Ewa opuszczała nasz dom.

Chciałam w jej obecności ułożyć rzeczy, myślałam bowiem, że zabierze niejedno do swego nowego mieszkania, ale nie było na to dotąd czasu. Jakich i przeciw komu dowodów szukasz pan właściwie?

— Znasz pani doktora Molworta?

— Nie!

— I możesz pani zaręczyć, że on nie był zaproszonym na ślub?

— Mogę! Naturalnie!

— W takim razie był on tutaj bez wiedzy państwa. Molwort twierdzi, że znalazł pannę Farle na wschodach jakiegoś domu na ulicy B. Jest to jednak bardzo nieprawdopodobnem, dla tego chce mu dowiedzieć, że on ją zabrał tu ztąd, około godziny dziewiętej wieczorem. Do tego czasu znajdowała się panna Farle w pokoju córki pani!

— Jeżeli panu chodzi o stwierdzenie tego przypuszczenia, to nie łatwiejszego, jak zapytać mojej córki, czy panna Farle była u niej, czy nie!

Gryce wiedział bardzo dobrze, dla czego pani Gretor to mówiła. Pomimo pozornego spokoju drżała ona z ciekawości dowiedzenia się, co jej również dumna córka pragnęła przed nią ukrywać.

— Nie pytałem pani doktorowej — odrzekł. — Sądziłem bowiem, że nie zna ani prawdziwego nazwiska, ani historii życia tej nieszczęśliwej dziewczyny, inaczej byłaby się przecież zgłosiła na policję z swemi zeznaniami.

— Masz pan słuszość — szepnęła pani Gretor, oddychając swobodnie: — Idźmy więc do jej pokoju!

Obszerny pokój, położony od frontu pałacu, był urządzony z niezwykłym przepychem, obecnie panował tu nieład i nieporządek taki, że łatwo można było poznać, że od chwili, gdy Ewa ztąd wyszła, niczyja noga nie przestąpiła jego progu. Gryce ucieszył się z tego — nieład ten był bardzo korzystnym dla jego poszukiwań. Pani Gretor szukała po wszystkich kątach brązowej woalki, ale gdy wszelkie jej starania były daremne, wskazał Gryce na stos sukien i bielizny, leżący tuż przy wejściu do małego alkierza, przytykającego do pokoju Ewy.

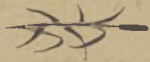
— Są to suknie córki pani, które tak niedbale rzucono? — zapytał. — Zdaje się, że wypróżniono wszystkie szafy!

— Tak, to stare jej suknie, jakie nosiła przed wyjściem za mąż, ale istotnie, są za dobre jeszcze, aby miały się tak poniewierać na ziemi. Chciałabym wiedzieć....

— Co to znaczy? — dał się nagle słyszeć we drzwiach głos ostry i szorstki. — Kto wchodzi tutaj bez mego pozwolenia?

Pani Gretor i policyant obejrżeli się szybko i spostrzegli tuż za sobą Ewę, w kapeluszu i futrze.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z TYGODNIA.

Jak się zdaje pruscy ministrowie odznaczają się zdumiewającą jednolitością poglądów tylko w kilku kwestiach, a mianowicie gdy chodzi o politykę antypolską i gdy chodzi o nakładanie podatków. W każdym zaś innym razie panowie ci w zdaniach tak się różnią, że w każdym innym kraju, prócz Prus, zagadką byłoby wytworzenie jakiegoś wspólnego działania pomiędzy ludźmi tak różnych zapatrywań. Ale w Prusach o takie drobnostki nikt się nie troszczy — co najwyżej obiega prasę co parę tygodni pogłoska, że nieporozumienia zaszły tak daleko, iż ministrowie wzajemnie sobie podstawiają nogę — i na tem się kończy. Tak samo i teraz twierdzono napewno, że pan minister spraw wewnętrznych, von der Recke odzuwa powietrze berlińskie jako szkodliwe dla siebie i wolałby zostać gdzieś nadprezydentem; to znów powtarzano o panu Bossem, ministrze oświaty, to znów o ministrze rolnictwa. Lecz zawsze konkluzya z tego jednaka; ludzie się zmieniają a system pozostaje ten sam. To samo zauważyć się daje i w Rosyi, gdzie stary system powoli zaczyna brać górę nad „dobremi chęciami“ jednostek... Nawet szerzą się pogłoski o groźnej chorobie cesarza Mikołaja, o tem, że faktycznie rządów nie sprawuje, i że dawni kierownicy trzymają znów ster w swoim ręku. Nic nie uprawnia nas do wątpienia w dobre zamiary cesarza Mikołaja, gdy zasiadał na tronie: jeśli swych zamiarów w czyn nie wprowadził, jeden to tylko przykład więcej, że wobec zakorzenionego systemu wola pojedynczego człowieka, choćby był obdarzony taką władzą, jak cesarz rosyjski, bezwiedną się czuć musi.

Z okazji tych pogłosek o chorobie cesarza Mikołaja skrzętnie powtarzają gazety niemieckie wiadomość, że stanie teraz u steru partya, dążąca do zbliżenia się ku Niemcom i że ochłodnie przyjaźń rosyjsko-francuska. Tymczasem jak zapewniają wiarogodne wiadomości, w Petersburgu niema najmniejszych zamiarów zwrotu ku Niemcom, bo w tych stępsunkach z Francya, jakie istnieją obecnie, Rosya widzi dla siebie tylko korzyści, których pozbawiać się ani nie potrzebuje, ani nie chce.

Z Petersburga, Moskwy i Kijowa donoszą o poważnych zaburzeniach na uniwersytecie. Zaburzenia rozpoczęły się dnia 24 lutego. Powodem ich była przestroga rektora uniwersytetu w Petersburgu, wzywająca studentów, aby w rocznicę uniwersytetu zachowali się

spokojnie. Rektor uczynił to dlatego, że weszło już w zwyczaj w ten dzień wyprawiać zaburzenia. Studenci wyśmiali się z tej przestrogi, zdarli ogłoszenie z tablicy, i umówili się, aby podczas owej uroczystości, gdy rektor zacznie przemowę, gromadnie opuścić salę. Inni studenci zaś oparli się temu i postanowili okłaskiwać mówcę.

Skutkiem tego i pierwotni opozycyoniści pozostali w sali, zaczęli podczas przemowy rektora sykać, tupać i gwizdać. Potem poszli nad Nową wzdłuż gmachu uniwersyteckiego, urządzając hałaśliwą demonstrację. Policya i żandarmerya odcięła im drogę i uderzyła na studentów nahajkami; wtedy studenci powyrywali miotły z rąk zamiataczy ulic i stanęli do walki z policją. Kilkunastu studentów roztratowano kołmi. Nazajutrz w największej sali odbyli studenci zebranie i zaprosili na nie rektora. Ten odmówił. Na to znów odpowiedzieli studenci, że przestana uczęszczać na wykłady, jeżeli nie będą mieli pewności, że policya ich nie będzie maltretować.

Następnego dnia miało się odbyć zebranie, na którem postanowiono przerwać wykłady i powiadomić o tem rektora. Deputacya wysłana zastała drzwi zamknięte, uniwersytet więc faktycznie został zamknięty.

W ciągu ubiegłego tygodnia obiegały niepokojące wieści o chorobie Papieża. Jak się zdaje, Ojciec św. przebył szczęśliwie kilka decydujących chwil i obecnie jest na drodze ku odzyskaniu zdrowia. Nie bacząc na swój podeszły wiek, dostojny pacjent poddał się nader bolesnej operacyi, której skutki mógł przypłacić życiem. Ból zniósł bez szemrania i nie pozwolił się narkotyzować. W Rzymie panowało gorączkowe usposobienie, ponieważ każdej chwili obawiano się smutnego rozwiązania. Na szczęście świat chrześcijański jeszcze będzie się dość długo cieszyć rozumem i światłem kierownictwem Ojca

Artykuły te są streszczeniem wywodów profesora Baudonin de Courtenay'a, zamieszczonych w praskim „Slovanskyn Przehledzie” i zawierają jedynie historyczne roztrząsania.

Celem władz węgierskich jest zniszczenie pisma, któremu w przeciągu czasu bardzo krótkiego wytoczono już 4 procesy prasowe. Takie procesy kończą się zazwyczaj nakładaniem coraz to większej grzywny na redakcję i w ten sposób usuwa się pismu oparcie.

D.

PRZEGLĄD PRASY.

Trudną do uwierzenia jest droga, po jakiej kroczyć musi nasze młodsze pokolenie, aby zdobyć sobie zapas inteligencji. Znaną jest bieda studentów warszawskich — obecnie znajdujemy w krakowskim „Głosie Narodu” wymowną sylwetkę, ilustrującą biedę studencką w Galicji:

„I tak — opowiada kapłan — w burse obok kościoła św. Barbary mieści się kilkudziesięciu biednych studentów o twarzach wynędzniałych, bez humoru i bez tego życia, jakie daje młodość. Pożywienie ich jest nędzne, choć mieszkanie kosztuje 3 zlr. rocznie. Do furt krakowskich klasztorów setki młodzieży szkolnej ciśnie się co dzień po łyżkę gorącego pożywienia. Same Siostry Felicjanki dają obiad 150 uczniom, OO. Reformaci i Kapucyni mają również po kilkudziesięciu. Podobnie jest w innych klasztorach. Ale nędza młodzieży w całej nagości przedstawia się dopiero w mieszkaniach. Jeśliś łaskaw czytelniku, chodź i przypatrz się jej z bliska. A naprzód jak wyglądają te „stancje”? Oto ciasny pokój kryje się w oficynie, lub w suterynach; okno w nim jedno, bardzo dobrze jeśli dwa, wychodzące na studnię lub jeszcze gorzej. Z góry przebija się doń trochę jasności dziennej — nie promieni słońca; wilgoć wielka, po ścianach zimna woda kroplami spływa, a część łóżka przy ścianie białym mrozem się pokrywa (tak!) i w takiej norze, w istnem ergastulum dusi się 3—5 studentów przez rok cały! Brak powietrza, światła i ciepła wspólnie z ślęceniem nad książką zabija te biedne stworzenia! A jeżeli dodamy do tego jeszcze brak odpowiedniego pokarmu, to chyba los ubogiego ucznia będzie nie do pozazdroszczenia. Bo i czemuż on się żywi? Ubogi ojciec zdobywa się na kilka złotych reńskich miesięcznie i posyła je synowi „do szkół”, dopisując w liście: „Niech cię Bóg ma w swej opiece, rządz się jak możesz i ucz się, bo my wszyscy w domu pracujemy na ciebie. Nawet Kasia już chodzi na zarobek (14 lat ma), a Wojtuś bez butów musi być przez zimę, bo tobie trzeba.”

„To też chłopczyzna „rządzi się jak może” i przymiera z głodu. Na śniadanie sucha, centowa bułka wystarczyć musi a czasem jeden tydzień i drugi nie jada wogóle śniadania, bo grosza niema, a żebrać nie będzie, boć on student, musi mieć ambicję! Na obiad rosół z ziemniakami jest główną potrawą, a i ta za ledwie raz lub dwa w tygodniu pokazuje się na stole. W inne dni spożywa dyetyczne zupki zasmażane. Podwieczorku

nie wlicza w budżet biedny uczeń; czasem zje bułkę z jabłkiem lub serem, częściej nic nie jada. Za to dostaje kolację wcześniej, którą stanowi garnuszek herbaty z cytryną, lub z mlekiem i kawałek chleba.”

Niestety, młodzież ucząca się nasza nie będzie miała lepszych warunków bytu, dopóki wszystkie warstwy społeczne nie przejmą się obowiązkiem dbania o oświatę, popierania swoich na każdym miejscu i gospodarnego użytkowania owoców pracy: — ta dola sieroca uczącej się młodzieży nie jest czem innem — jak tylko wynikiem ogólnego złego stanu gospodarczego naszego społeczeństwa.

„Dziennik Poznański” umieścił w jednym z ostatnich numerów swych bardzo zajmującą korespondencją ze wsi, traktującą o przyczynach wychodźstwa roboczego ludu i o szerzeniu się pojęć t. zw. socjalistycznych pomiędzy ludem wiejskim:

„Wychodźstwo naszego ludu wiejskiego w świat jest najoczywistszym objawem ruchu socjalnego, oraz wymownym dowodem, że socjalizm szerzy się pomiędzy służbą i robotnikami na wsi.

„Najrozmaitsze tak zwane przyczyny wychodźstwa naszych robotników w świat — przytoczone przez mówców sejmowych, na zjazdach ziemian, przy naradach izb rolniczych, a mianowicie w prasie — są przecież tylko prostem wyliczaniem, mniej więcej dokładnem, pojedynczych, lokalnych, czasowych lub osobistych powodów bliższych, zauważonych przez zainteresowane osobistości — zaś zasadniczą przyczyną włóczęgi po świecie, a tem samem braku robotnika na wsi jest:

1) wielkie niezadowolenie naszej ludności wiejskiej z istniejących stosunków społeczno-politycznych, oraz

2) dążenie, coraz więcej szerzące się i coraz bardziej świadome — do poprawy owej doli społecznej — albo innemi słowy do zmiany stosunków społecznych na swoją korzyść.

„Na podstawie tego spostrzeżenia, twierdzą, że mamy tu do czynienia z ruchem socjalnym, z natury rzeczy demokratycznym, a więc ze socjalizmem na wsi.

„Od lat mniej więcej 30 rok w rok zauważyć się daje u nas wzmagająca się fluktuacja ludności robotniczej. Z nadejściem wiosny drogi nasze, podobnie jak koleje, przez kilka tygodni przepełnione są wozami wędrujących rodzin robotniczych.

„Zapytasz o powód przeprowadzki — a usłyszysz cały szereg mniej lub więcej słusznych uzaleń: Za niska zapłata, nie wystarczająca na dzisiejsze potrzeby i wymagania; — złe pomieszkanie, zwykle szczupłe; — brak opału, bo lasy wycięte, a węgiel za drogi z powodu zbyt wysokich frachtów; — brak paszy dla krowy, którą wolno trzymać, ale na sieczuchnie; — złe chlewy, ztąd inwentarz bierze się do izby i marnuje pomieszkanie: — zbyt duża odległość od kościoła, od szkoły; — przymus pracy w niedzielę i święta przy bydle przez cały rok bez przerwy; — przymus do pracy w święta rankami, jak np. zwożenie kartofli, kapusty etc.; przymus trzymania zaciężników za zbyt małą ordynaryą na ich utrzymanie i w ogóle niemożność dostania ich. — To są najczęściej wymieniane powody przeprowadzki.”

Z powyższego artykułu wynika, że jedynym środkiem zatrzymania wychodźców byłoby polepszenie ich bytu w kraju, co, zdaniem naszym, tylko za pomocą rozwoju przemysłowego da się osiągnąć.

„W Kurjerze Poznańskim” znajdujemy interesujące zestawienie cyfr, ilustrujące liczebny wzrost dzieci narodowości polskiej w stosunku do narodowości niemieckiej. Artykułik pomieniony poniżej przytaczamy:

„Wśród ludności w Prusiech na każde 100 mieszkańców przypada 10 Polaków, pomiędzy dziećmi szkolnymi jest stosunek dla nas korzystniejszy, bo na 100 dzieci szkolnych jest 12 dzieci polskich.

Ogółem chodzi do szkoły w Prusiech 4 miliony 700 tysięcy dzieci, w liczbie tej 662,000 dzieci polskich.

W roku 1891 było polskiej dziatwy w wieku szkolnym 495,000, w roku 1896 było 557,000. Na poszczególne obwody rejencyjne rozkłada się dziatwa polska, jak następuje:

w opolskim	182,000
w poznańskim	145,000
w kwidzińskim	63,000
w bydgoskim	57,000
w królewieckim	38,000
w gdańskim	30,000
w gabińskim	26,000
w wrocławskim	6,933
w Westfalii	1574
na Pomorzu	905
w Berlinie	706
w Nadrenii	223

Co się tyczy dziatwy polskiej w okolicach z ludnością mieszaną, lub też w okolicach niemieckich, to zauważyć należy, że jest jej daleko więcej, gdyż sprawdzono, iż jest jeszcze 90 tysięcy dzieci mówiących po polsku i po niemiecku, które zapewne bez wyjątku są dziećmi polskimi.

Najwięcej wzrasta liczba dzieci polskich na Szlązku polskim, gdzie stosunek do dzieci niemieckich był dawniej nie tak korzystny jak teraz. Dawniej było 64 pr., obecnie jest 67 pr. dziatwy polskiej.

Natomiast w okolicach Szlązka z polską ludnością ewangelicką dzieci polskie niemczą się. Obecnie jest tylko

Razi to niejednego Niemca z delikatniejszem poczuciem; objawiają to raz po raz pisma o wyższych, szlachetniejszych poglądach na świat i sprawy ludzkie, ale to jest bezkutecznem, bo większość umysłów pospolitych nie widzi w tem sponiewierania ideału, gdy się n. p. na blaszanem pudełku z czernidłem na buty napisze: „Kaiservichse“ a budynkowi przeznaczonemu dla tak zwanego tingeltangu i muzy podkasanej, z otaczającemi go kilkudziesięciu metrami kwadratowemi ziemi, nada szumną nazwę „Kaisergarten“, lub „Hohenzollernsaal.“ Jestto poniżenie; ale gdy oni tego nie czują — niechaj mają to zadowolenie. My nie idźmy za tym przykładem i szanujmy ideały nasze!“

P. O.

KONKURS.

Związek Towarzystw Przemysłowych ofiaruje

200 (dwieście) marek

zapomogi na naukę w technicznej szkole w Mitweidzie młodzieńcowi, który zamierza wykształcić się na kierownika (wermistrza) większego zakładu ślusarskiego.

Kandydaci winni dostawić następujące świadectwa:

- 1) szkolne,
- 2) z odbytej nauki w warsztacie ślusarskim.
- 3) z najmniej trzechletniej praktyki w charakterze czeladnika i
- 4) moralnego prowadzenia się.

Zgłoszenia przyjmuje prezes Związku Towarzystw Przemysłowych, p. mecenas *Czypicki* w Koźminie do 1 kwietnia r. b.

Do Czytelników.

Pracujemy dla ludu naszego bezinteresownie, nie szczędząc kosztów i trudu, a gdyby nie serdeczne poparcie, gdyby nie szczerza przyjaźń, jaką nas ogół darzy — sił by nam pewnie i środków nie stało, aby w Imię Boże rozpoczęte dzieło dalej prowadzić na pożytek drogiej sercom naszym sprawy. Wierni zasadzie, że „Praca“ ma być przyjacielem wszystkich warstw społecznych, idziemy od pałaców do lepiarek, godząc waśń domową, zaklinając do *pracy* pod hasłem *zgody*. Któż jednak nam dziś w tych usiłowaniach bardziej dopomódz może jeśli nie ogół czytelników naszych?

Odzywamy się więc dziś do wszystkich nam życzliwych czytelników z gorącą prośbą o poparcie przez zjednanie nowych czytelników.

„Praca“ jest pismem szczerze katolickiem i narodowem. Jedno spojrzenie łaskawie rzucone na łamy pisma naszego wystarczy, aby rozpoznać, co jest celem „Pracy“ naszej, co jest dążeniem każdego słowa, co jest inysłą przewodnią każdego artykułu: oto *obudzenie w ludzie naszym przywiązania do wiary ojczyznej i ojczyznej przeszłości, pokrzepienie ducha na przyszłość!*

Niech ogół czytający nasze pismo poleci dalej, niechaj się przyczyni do przy-

sporzenia liczby nowych bojowników w ciężkiej naszej walce o zagrożoną narodowość naszą. Podnosimy ten apel w imię drogiej sercom naszym sprawy narodowej. Przekonani, że Szanowni Czytelnicy w imię dobrej sprawy nie odmówią nam poparcia, zamieszczamy w dzisiejszym numerze na trzeciej stronie okładki kwit abonamentowy na miesiąc marzec z usilną prośbą o podanie takowego krewnym, przyjaciołom lub znajomym z ciepłą zachętą do abonamentu, który na miesiąc marzec wynosi

tylko 34 fenygi.

Z czterech śledztw nam wytoczonych wyłoniły się dotąd trzy procesy, z czego wnosić trzeba, że i czwarte śledztwo nie będzie bezowocnem.

Tak więc niemczyzna zagrożona — broni się na wszystkie strony. Biedne Niemcy!

Kto dotąd „Pracy“ nie czytał, nie zapisał, niech wpłaci na poczeie bezzwłocznie

tylko 34 fenygi

a więc za bezcen dostawać będzie pismo nasze do końca kwartału.

„Praca“ zapisana jest pod rubryką II t. Nr. 86.

Każdemu nowo przybywającemu abonentowi wyślemy na życzenie natychmiast i to za nadesłaniem kwitu pocztowego i 30 fen. na porto: 1) początek bardzo zajmującej powieści „Zona Doktora“ oraz 2) początek oryginalnej powieści „Politykier“.

Kto nie dołączy kwitu i 30 fen. na porto, temu też odnośnych powieści nie wyślemy.

Mianowicie powieść „Politykier“ żywo interesuje, a formalnie przykuwa każdego Czytelnika do czytania.

Nadto już sam numer wielkanocny bogaty w doborową treść i piękne ilustracje przekroczy wartość prenumeraty.

Prosimy o poparcie, a my odwzajemnimy się stopniowem ulepszeniem naszego tygodnika.

Każdy kto tylko zażąda, otrzyma natychmiast gratis i franko każdą ilość numerów „Pracy“ w celu rozdania takowych na okaz.

Również prosimy Szanownych Czytelników, którzy poznali usiłowania i dążenia naszego pisma — o taskawne podanie nam adresów osób, którym możnaby wyśłać numer okazowy.

Premia.

Kto zjedna kilku abonentów na „Pracę“ i nadesłże do Admi-

nistracyi odnośne kwity pocztowe otrzyma tytułem premii

kilka bardzo zajmujących książek.

Wydawnictwo „Pracy“.

Nr. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 i 8 „Pracy“ z bieżącego roku już wyczerpane. Natomiast możemy każdemu nowoprzybywającemu abonentowi służyć powieścią „Politykier“ i „Zona Doktora“ i to od początku za nadesłaniem kwitu i 30 fen. na porto.

„Der Polenkiller“, broszurę p. Wagnera, zamawiać można także w ekspedycji naszego tygodnika. Kto nam nadesłże (najlepiej w znaczkach pocztowych) jedną markę, temu wyślemy wzmiankowaną broszurę odwrotną pocztą franko.

Czytelnikom naszym zalecamy gorąco, aby sobie zamówili u nas tę broszurę i przeczytali ją z uwagą, by się mogli dokładnie orientować o naszych stosunkach.

Dotąd zamówiono u nas przeszło 50 broszurek p. Wagnera.

Szan. naszym Odbiorcom, którzy pomimo zamówienia jeszcze dotąd broszury p. Wagnera „Der Polenkiller“ nie odebrali, donosimy, że o ile zapasy starczyły, broszurę dostarczaliśmy po kolei, jak została zamówioną, obecnie jednakże cały nakład w Lipsku już zupełnie wyczerpany. Nowe, trzecie wydanie wyjdzie z pewnością w przyszłą sobotę i prześlemy zamówione egzemplarze wszystkim jak najpункtualniej, niezwłocznie po odbiorze z Lipska.

W sobotę, dnia 11 b. m. o godzinie 9 wieczorem odbędzie się wieczornica Towarzystwa „Sokół“ w Poznaniu z bardzo urozmaiconym programem. Wstęp bezpłatny. Wydział.

Zebranie miesięczne odbędzie się w środę dnia 15 b. m.

Pan Bronisław Koraszewski, redaktor „Gazety Opolskiej“, skazany swego czasu za przestępstwo prasowe na 8 miesięcy więzienia, opuścił takowe dnia 6 b. m. Ufamy, że dzielnego szermierza sprawy polskiej na Ślązku pobyt ten na duchu nie złamał, lecz że owszem do gorliwszej podnieci go pracy. Serdecznie go witamy na wolności.

Gniezno. Zwyczajne zebranie Towarzystwa ogrodniczego i przyjaciół ogrodnictwa na powiaty gnieźnieński, witkowski i wągrowiecki odbędzie się w niedzielę, 12 b. m. punktualnie o godz

Poznań, 3 Marca 1899 r.

Serca wszystkich wiernych dzieci Kościoła św. w tych ostatnich dniach pełne trwogi i smutku na wiadomość o chorobie Ojca św. z pokorną modlitwą do Boga się zwracali, aby przedłużyć raczył dni żywota Namiestnika Chrystusowego, Leona XIII, dla którego Dostojnej Osoby cześć całego świata i przy tej bolesnej sposobności w tak nadzwyczajnym współudziale, ku pociesze naszej, się uwydatniła. Pan Bóg w miłosierdziu Swojem po tych ciężkich dniach niepokoju jasnym promieniem pociechy i nadziei z polepszeniem zdrowia Ojca św. nas uwesela. Z głębi więc wdzięcznej duszy serdeczne za to dzięki złożyć nam u stóp Bożych należy wraz z gorącą prośbą, aby udzielił pełni zdrowia i siły w długie jeszcze lata wielkiemu Sternikowi Piotrowej łodzi, którą wśród burz naszych czasów z taką zdumiewającą potęgą ducha, z tak widoczną łaską Bożą dotąd kierował, a serca milionów w miłości i czci najdoskonalszej do Siebie przywiązał.

Dzielać z Ojcem św. ufność w potęgę Orędownictwa Najśw. Dziewicy w Różańcu św. rozporządzamy, aby na intencją Ojca św. głośno z ludem odmówiono w niedzielę po kazaniu Dziesiątkę różańca z Antyf. „Pod Twoją obronę” i modlitwą. Nie wątpię zaś, że oprócz tych wspólnych modłów płynąć będą ze serc kapłanów i serc wszystkich wiernych owieczek Moich podwojone modlitwy aż do zupełnego powrotu do zdrowia najdroższego sercom naszym Ojca naszego.

Mimo że rozporządzenie powyższe dla nagłości swej dojść nie może do wszystkich kościołów, przekonani jesteśmy, że i na nieurzędowej drodze wiadomość ta rozpowszechniona połączy do wspólnej modlitwy wiernych wszystkich. Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

† **Floryan.**

Jubileusze.

Gołańcz. Gospodarz Wiśniewski obchodził 25-letni jubileusz piastowania urzędu sołeckiego.

Z powiatu chełmińskiego. W środę, dnia 1 b. m. obchodził organista, p. Podlaszewski, 50-letni jubileusz swego urzędowania w Grzybińskiej parafii. Mimo podeszłego wieku zachował on, jako i jege małżonka, młodzieńczą rześkość.

Zmarli:

Ś. p. X. Maksymilian Różycki, proboszcz w Radlinie.

Ś. p. X. Stanisław Smoczyński w Wolsztynie, były wikaryusz w Siedlcu, przeżywszy lat 29.

Ś. p. Konstancja z Kaniewskich Magielska, w Jabłońce, w Król. Polskim, w gubernii kaliskiej, przeżywszy 72 lata.

Ś. p. Antoni Jackowski w Krakowie, przeżywszy 75 lat.

Ś. p. Adam Remlein w Jeżycach, przeżywszy lat 35.

Ś. p. Stefan Śliwiński w Poznaniu w 28 roku życia.

Ś. p. Michał Prymasiewicz w Poznaniu, przeżywszy lat 78.

Kalendarzyk historyczny.

12. 3. 1894. Zmarł w Poznaniu August Cieszkowski (ur. 1814).

16. 3. 1846. W Warszawie rząd moskiewski powiesił patryotów: Kociszewskiego i Żarskiego.

17. 3. 1826. Zmarł w Wiedniu Józef Maksymilian Ossoliński, założyciel Biblioteki Ossolińskich we Lwowie.

17. 3. 1832. Założonem zostało w Paryżu Towarzystwo demokratyczne polskie.

17. 3. 1846. W Siedlcach powieszony przez najazd patryota Pantaleon Potocki.



Odpowiedzi od Redakcyi.

Mitośnikowi czystości języka. Obie formy są dobre, i obie używane. Różnica między niemi jest ta, że *rękoma* jest liczbą podwójną, (dzisiaj zanikłą) *rękami* — mnoga.

Kantorzyscie. Litera Z. B. O., umieszczone zwykle u dołu rachunków kupieckich, oznaczają „Zastrzegam błąd i opuszczenie.”

Imci X. N. S. K. i R. Za piękne słowa uznania dla „Pracy” i za zjednywanie nam nowych abonentów: „Bóg zapłać!”

Panu A. Zimmemu w Ugoszczu (Pomerania). W tej sprawie udaj się pan do księgarni p. J. Leitgebra w Poznaniu.

Kochanym Wiarusom: pp. Piotrowi W. w Dąbrówce i J. Wit... w Starych Łąkach. Najserdeczniejsze podziękowanie za zjednywanie nam nowych abonentów.

Panu Walentemu D. w Boruszynie. Jego życzeniu w przyszłości uczynimy zadość.

Panu Franciszkowi B. w Zawodziu (G. Ś.) „Pracę” najpóźniej poczta miejscowa Panu wydać powinna w niedzielę rano.

Abonentowi „Pracy” w Poznaniu. Rycina zamieszczona w nr. 8 „Pracy” pod tytułem: „Z niedalekiej przeszłości” odpowiada faktowi historycznemu, który atoli ze względów na zastrzone prawa prasowe musi być przemilczanym.

Panu I. Konarskiemu w Katowicach. Księgarnia Karola Miarki w Mikołowie (Nikolai O. S.).

Panu B. w Dr. Zamieścimy później.

Imci X. A. B. (pseudonim). Szaradę zamieścimy w jednym z następnych numerów. Dziękujemy najuprzejmiej.

Panu Z. M. w Janówcu. Odebraliśmy, dziękujemy.

Panu Urbanowskiemu w Pleszewie. Za pośrednictwem księgarni J. Leitgebra możesz Pan sobie zamówić tę broszurę z Galicyi.

Panu Antoniemu G. w Hucie Wilhelminy w Szopienicach. Księgarnia Cybulskiego w Poznaniu.

Pani Annie K. w Wielkcu. Postaramy się Jej życzeniu zadość uczynić w czasie najbliższym. Co do drugiej sprawy, to drukarnia „Pracy” ma obecnie bardzo dużo zamówień — chyba po Wielkanocy, ale na koszt Pani.

Panu Piotrowi St. w Janowie (G. Ś.) Dr. A. Jaruntowski w Poznaniu, ul. Wilhelmska.

Pani Z. Ponikiewskiej w Brylewie. Najuprzejmiej dziękujemy, zamieścimy.

Panu Janowi Zywickiemu w Siłnie. Dom towarowy Ignatowicza w Poznaniu, ulica Wrocławska.

Panu J. Mr. w Wągrówcu. Korespondencyi nie odebraliśmy.

Panu St. Flammowi. Owszem, przyslij je nam Pan *bezinteresownie*, a wyświadczysz naszemu Czytelnikom wielką przysługę.

Panu W. Karpińskiemu w Stęszewie. Fabryka J. Zeylanda w Poznaniu, W. Garbary.

Pani Stanisławie Kamińskiej w Trzemesznie. W ekspedycyi „Pracy” za nadesłaniem 1 marki w znaczkach pocztowych.

Panu K. w Wolsztynie. Bardzo

Nadesłane.

Zdania o „Javolu“.



N. w G. Nadmieniam jeszcze, że Pański „Javol“ pod każdym względem jest beznaganny i że dotrzymuje tego, co przyobiecuje.

Dr. R. w B. „Javol“ jest pod względem zdrowotnym bardzo godnym polecenia środkiem do pielęgnowania włosów, wolnym od zbytecznych i szkodliwych części składowych. Przedstawia on fabrykat kosmetyczny, bardzo stosowny do celu, w którym się poleca.

von S. w St. P. Jestem zachwycony skutecznością, wyrobu tego, gdyż nie oczekiwałem bynajmniej takiego nadzwyczajnego działania. Pański środek jest prawdziwie podziwiania godnym. Flakon 2 marki w pierwszorzędnym perfumeryach, drogeriach, także w wielu aptekach. 64

W Poznaniu:

Paweł Wolff, drogeria, plac Wilhelmski 3.

R. Barcikowski, drogeria, Nowa ul. 7 i II. ś. Marcin 20.

S. Ołyński, drogeria, św. Marcin 62 i II. Wrocławska 30.

Teodor Müller, drogeria, Berlińska 16.

J. Schleyer, drogeria, Szeroka ul. 13.

L. Eckart, drogeria, św. Marcin 14.

Otto Muthschall, drogeria, Fryderykowska ul. 31 narożnik placu Sapieżyńskiego.

Adolf Asch synowie, drogeria, Stary Rynek 82.

Max Levy, drogeria, Piotra plac 2.

F. G. Fraas Nast. główny skład Szeroka ul. 14 filia Półwiejska ul. 39.

Centralna Drogeria B. Śniegocki plac Wilhelmski 10.

Centralna Drogeria J. Czepczyński Stary Rynek 8.

Hurtowna sprzedaż u R. Barcikowskiego, Nowa ul. 7.

Ogólne niem. Towarzystwo zabezpieczeń w Stuttgardzie. W miesiącu

styczniu r. b. uregulowano 982 przypadki odszkodowania. Z tego przypadło 418 przypadków za zabezpieczenie od odpowiedzialności, a mianowicie 253 co do uszkodzenia cielesnego i 165 co do uszkodzenia rzeczy; na zabezpieczenie domowej odpowiedzialności 28 przypadków i to 19 co do uszkodzenia cielesnego i 9 co do uszkodzenia rzeczy; na zabezpieczenie w razie przypadku 472 sprawy, z tych 3 spowodowały śmierć natychmiastową, a 7 całkowite albo częściowe inwalidztwo. Z członków kasy chorych umarło w zmianowanym miesiącu 64. Nowych zabezpieczeń zakontraktowano w miesiącu styczniu 5759. Wszelkie przed 1-ym listopada 1898 zameldowane sprawy co do odszkodowania zabezpieczonych w razie przypadku (włącznie przypadków śmierci i inwalidztwa) załatwiono aż do 143 spraw, dotyczących osób, które jeszcze nie wyzdrowiały.

HUMORYSTYKA.

Pociecha.

Świeżo poślubiona pani Helena po pierwszej „scenie domowej“ wpada zapłakana do domu rodziców.

— Mamo, ja pójde chyba do rozwodu! Mój mąż, ten potwór, nazwał mnie dziś „głupią gaską“!

— Dzieciak z ciebie! — pociesza mama — czy to tobie jednej się tak zdarza? Twój ojciec rozpoczął od tego samego, a jednak widzisz jak mnie dziś kocha i szanuje...

(Słuchający tego papa dyskretnie wysuwa się z pokoju).

Piosnka.

Włazł Moskał do karczmy,
I pije,
Spił się i oberwał
On kije.

Lecz widać ta kara
Za mała,
Moskała do kozy
Przygnała.

Lecz ledwie odsiedział
Swą karę
Włazł znowu do karczmy
„Na „harę“.

Uparty.

Leos: Tatko, kiedy... Ojciec: Nie przeszkadzaj mi! Leos: Tatko, kiedy... Ojciec: Cicho bądź! Leos: Proszę tatki... Ojciec: Na miłość Boską, milcz! Leos: Tatko, proszę... Ojciec: Do miljon kroć set, chłopcze niegodziwy, czego chcesz? Leos (poważnie): Proszę tatki, kiedy właściwie umarło Morze Martwe?

ZDANIE.

Pełno wojska, broni wszędzie
I nikt nie wie, co to będzie,
Taki pokój zdaniem mojem
Zwać się winien... niepokojem.

Domyślny golibroda.

Do „Salonu strzyżenia i golenia“ wpada jak bomba jegomość wielce zaaferywany.

— Co pan rozkaże?

— Proszę mi ostrzyż brodę, zgolić wąsy, przystrzyż włosy. Tylko prędko, bo mi się bardzo śpieszy.

A domyślny golibroda po chwili namysłu:

— Dobrze, panie „kasyerze“, niech pan siada.

Gazeta Handlowo-geograficzna.

Pod powyższym tytułem wychodzi we Lwowie rok 4-ty dwutygodnik poświęcony sprawom polskiego wychództwa, kolonizacji oraz handlowej geografii. Pismo to jest organem Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, posiadającego rozgałęzione stosunki w całym świecie nie tylko wśród emigracji polskiej, lecz także i wśród światowych firm handlowych, przemysłowych — przeto jest ono najlepszym doradcą dla wszystkich, którzy na obczyźnie chcą szukać zarobków lub którzy pragną nawiązać stosunki handlowe z zagranicą. Wreszcie jednym z głównych celów Gazety Handlowo-geograficznej jest skupienie rozproszonego po świecie wychództwa polskiego w brazylijskim stanie Parana, celem stworzenia tamże ogniska polskiego, gdzieby ludność polska mogła się samodzielnie pod względem narodowym rozwijać i stworzyć Nową Polskę. Pismo o tak pięknych celach, zasługujące na jaknajszersze rozpowszechnienie, tem bardziej, że będzie ono bardzo pożytecznym dla wychódców, których corocznie tysiące opuszcza ojczyznę i wskutek braku wszelkiej opieki i potrzebnej informacji ginie na marne. Gazeta Handlowo-geograficzna drukuje obecnie bardzo ciekawe wspomnienie z trzydziestoletniej podróży delegata swego dr. Stanisława Kłobukowskiego po Brazylii, Argentynie, Paragwaju i Urugwaju. Jest tam bardzo wiele cennych informacji, tak dla wychódców jako też i przemysłowców i kupców. Nadto udziela Gazeta Handlowo-geograficzna swym prenumeratorom jako bezpłatne premie piękne książki i mapy. Roczna prenumerata wynosi 6 marek — półroczna 3 marki. Zamawiać należy Gazetę Handlowo-geograficzną najlepiej bezpośrednio z Administracji, za nadesłaniem prenumeraty przekazem pocztowym. Adres Redakcji i Administracji: Lwów (Lemberg-Österreich) ulica Akademicka nr. 8.

UCZNIA

przyjmie od zaraz do handlu korzeni, win i destylacji. 83
J. Rzendkowski, Nakło.

Poszukuję 76

Wyborowy jęczmień do siewu „Hanna“ i szlaski piękny owies „Anderbecker“ i czeski; prima groch Victoria, wykę, mieszaninę, jarkę, wszelkie gatunki konieczny i traw; lucerne, seradę, gorczycę, rzodkiew olejną, sporek, wszelkie pastewne buraki i marchwie, koński ząb etc. jaknajtaniej polecają: 78

Bakowski & Otmianowski

Handel nasion,
Poznań, Wrocławska ulica Nr. 15.

Kasa Wzajemnej Pomocy

Spółka zapisana z nieograniczoną poręką, przyjmuje depozyty w każdej wysokości i płaci od nich za trzynastym wypowiedzeniem po 3^o%, a za trzechmiesięcznym po 4^o%. Nadto przedstawia deponentom tę jeszcze dogodność, że oblicza prowizję co pół roku i nicodebrane dopisuje do kapitału i znowu od nich opłaca procent, wskutek czego kapitał złożony podwaja się w czasie stosunkowo krótkim. 77

A ponieważ członkowie Spółki odpowiadają całym swym majątkiem za zobowiązania jej wszystkie, Kasa Wzajemnej Pomocy przedstawia deponentom możliwość najwyższą pewność, tak co do złożonych w niej kapitałów, jak i procentów.

Biurowo znajduje się przy ulicy Piotra Nr. 9a.

Ogólne niem. Tow. Zabezpieczeń

Dyrekt. generalna w Stuttgardzie Uhlandstr. Nr. 5. Osoba jurystyczna założone 1875. Pod nadz. państw.

Rezerwy ogólne przeszło 13 milionów mr.

Towarzystwo udziela po najtańszych premiach i pod najkorzystniejszymi warunkami:

Zabezpieczenia od odpowiedzialności obejmującego

uszkodzenie ciała, rzeczy i majątku.

Towarzystwo wynagradza 90 albo 100 pr. strat poniesionych w razie okaleczenia na ciele i zawiera na wniosek zabezpieczenie w nieograniczonej wysokości ze stałą premią, t. j. z wykluczeniem obowiązku dopłacania za pomocą zabezpieczenia zwrotnego.

Dywidenda 20 procent.

Zabezpieczenie od odpowiedzialności ważne jest we wszystkich stosunkach życia i zawodu, mianowicie dla:

przedsiębiorstw przemysłowych, właścicieli koni i furmanek, rzemieślników wszelkiej branży, zatrudnionych przy budowlach, gospodarzy rolnych i leśników, interesów spedycyjnych, towarzystw żegluga, właścicieli interesów handlowych

lekarzy i aptekarzy, urzędników, rzeczników i notaryuszów, właścicieli domów i nieruchomości, hotelistów i restauratorów, właścicieli zakładów kąpielowych, teatrów i wystaw, lokatorów i osób prywatnych, strzelców, myśliwych, kołowników itd. towarzystw gimnastycznych i innych,

zarządów gminnych i kościelnych, stowarzyszeń wszelkiego rodzaju.

W dniu 1-go stycznia 1899 istniało we wszelkich oddziałach Towarzystwa 283,297 zabezpieczeń 2060,269 przeszło osób zabezpieczonych.

Prospektami i warunkami zabezpieczenia, jak również wszelkimi bliższymi objaśnieniami służy na życzenie

Subdyrektor w Poznaniu

Martin Jacoby,

Berlińska ul. Nr. 4. Telefon Nr. 383.

Biegły

korespondent

ile możliwości rolnik z domu znajdzie w naszym kantorze stałe zajęcie.

Drwęski & Langner
Poznań.

Potrzebni zaraz:

maszynista

żon. o ile możliwości z zaciętnikiem, na 150 marek i deputat.

Urzędnik gosp.

w starszym wieku, dobrze polecony na 500 m. i wolne utrzymanie.

Gorzelnik

żonaty, obezn. z pal. żyta i fabr. młodzi, na większą pensyą i deputat.

Od 1. 4. 99.

Ogrodnik

kaw. na 300 mk. i tan-tyemę do niemieckiego majątku.

Kowal-maszynista

obeznany z parow. machinami i repar. z dobrymi świadectw. na dobrą pens.

Pare włóдарzy

z dobrymi świadectwami i zacięzn. na lepszą pensyą i deputat.

Rządca gospodarczy żon. pierwszorzędną siłą na mk. 1200 i dep.

Urzędnik gospod.

samot., posiadaj. chlubne rekomendacje, na 1000 m. i wszystko wolne.

Kilku pisarzy gosp.

do większych majątków na dobrą pensyą; muszą mieć jak najlepszą rekomendację.

Kowal

żon. z dobrymi świadectw. (musi też pisarza zastąpić) na dobr. pens. i dep.

Ceglarny

żon. pojedynczy z skromn. wymaganiami na dobrą pensyą i deputat.

Zgłoszenia odwrotne z odpis. świadectw przyjmuje

Centralne Biuro zleceń

Poznań,

Poznań, Rycerska ulica 38.

KUCHARZ

żonaty, w młodszym wieku, obeznany nieco z ogrodnictwem, dobry myśliwy, znajdzie od 1. 4. r. b. trwałe miejsce na ordynaryę w **Domin. Golenczewo** p. Rokietnica.

Osobiste przedstawienie się pożądanę. 80

Dobrze rentujący się 81

interes

jest z kapitałem 9—10 tysięcy marek wskutek wyprowadzki właściciela z Poznania, natychmiast do sprzedania. Bliższe szczegóły w Administracji „Pracy“.

Panny do staników

szycia, wydoskonalone, znajdują zaraz lub od połowy marca stałe zajęcie. 79

Zofia Szuman, Teatralna 3.

Zakład kościelno-artystyczny J. SZPETKOWSKIEGO

w Poznaniu.

kantor i skład przy ul. Berlińskiej 16, fabryka na św. Łazarzu,



Jan Kochanowski nad zwłokami córki swojej Urszulki.

Ryt. J. Styfi.

Drukiem „Pracy”.

Album „Pracy”.

